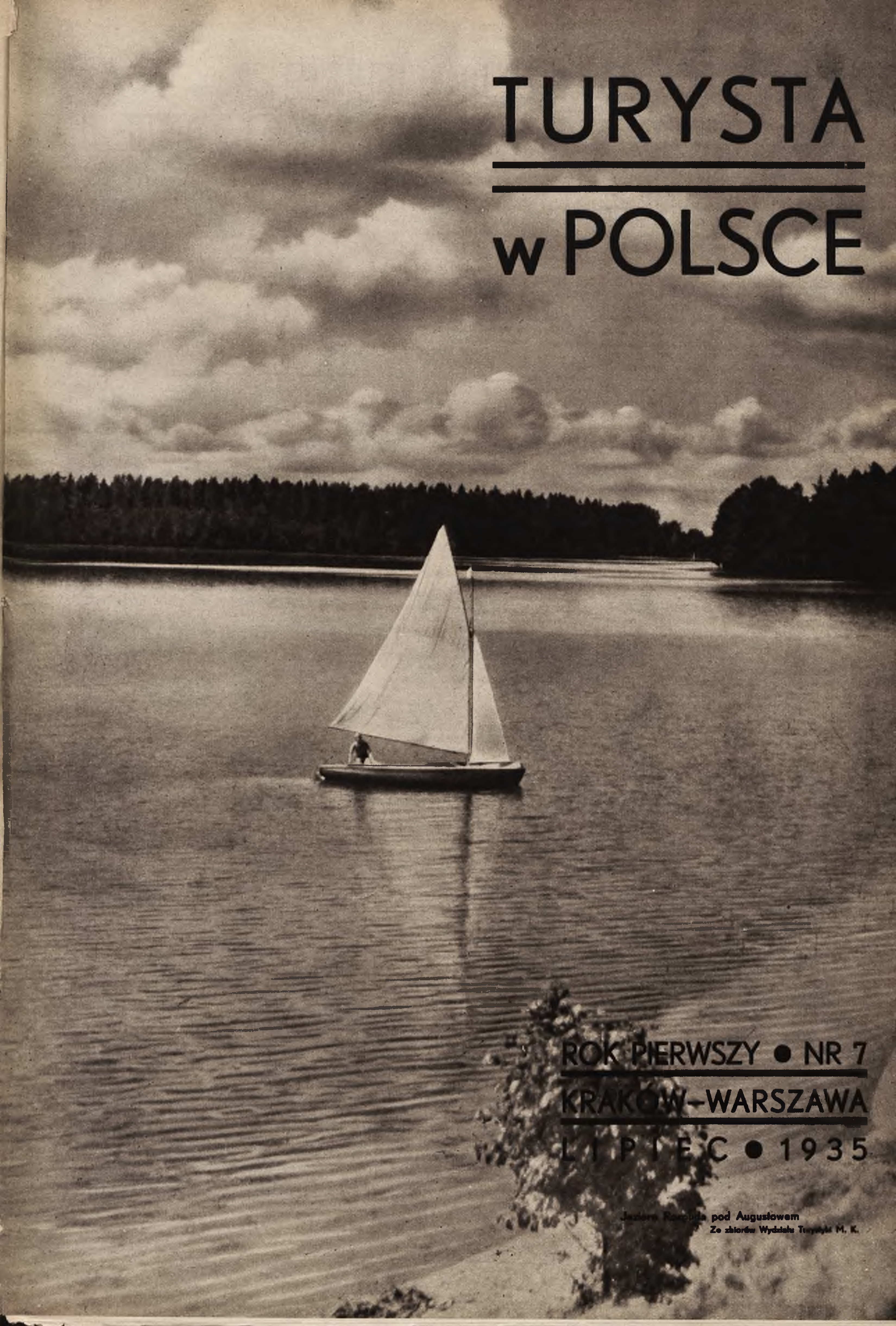
TURYSTA w POLSCE



ROK PIERWSZY • NR 7
KRAKÓW–WARSZAWA
LIPIEC • 1935

Jezioro Rospuda pod Augustowem
Ze zbiorów Wydziału Turystyki M. K.

O KULTURĘ W TURYSTYCE WODNEJ

W tych dniach odbyłem dłuższą wyprawę kajakową, której trasa przebiegała częściowo szlakiem tłumnie ostatnio przez kajakowców odwiedzanym. W partji dzikiej i mało odwiedzanej napotykałem wszędzie to, czego szukałem. Matka przyroda witała mnie zielenią swych drzew, krzewów i łąk, dziewiczą bielą przybrzeżnych piasków i niepokalaną świeżością swego łona.

W partji modnej teraz i popularnej, gdzie przewijają się obecnie setki kajakowców, wzdrygała się we mnie często dusza turysty. Na każdym prawie miejscu postoju, na każdym prawie przystanku rzucały się w oczy przedewszystkiem ślady uprzedniej bytności licznych wycieczkowiczów. Ale jakie ślady?

Zżółkłe, zbutwiałe papiery rozpędzał wiatr po całem pobrzeżu, skorupki jajek i raków, zgniłe plasterki cytryny, grudki zużytej herbaty mięszały się ze skrawkami stearyny i kłębuszkami brudnej waty. Gdzieniegdzie puszki od konserw, badyle makaronu, a wszystko obsypane niedopałkami papierosów i zapałek. W ten sposób znaczyli swój szlak uprzedni goście, w ten sposób znaczyli i upamiętniali swą bytność na łonie natury.

Nie zawsze okoliczności mojej podróży pozwalały mi odjechać od tak zadżumionego miejsca. Niekiedy pora dnia, pogoda czy zmęczenie zmuszały jednak do pozostania na miejscu. Wtedy pierwszą moją czynnością musiało być to, czego nie zrobili poprzedni gospodarze tego skrawka terenu. Zbierałem więc i usuwałem, zakopywałem i topiłem. Dopiero potem mogłem mieć nastrój do rozbicia w podobnem miejscu namiotu i obozowiska.

Mimowoli stawały mi wtedy w myśli zasady dobrych obyczajów turystycznych, tak pięknie i tak wzruszająco prosto ujęte przez Trenkera w jego słynnym dekalogu dla alpinistów. Zasady, których treścią jest właściwie szanowanie w naturze jej naturalności, a w człowieku jego człowieczeństwa. Szanowanie człowieczeństwa i ludzkiej kultury nietylko w mijanym przechodniu, ale przedewszystkiem w samym sobie. Ta treść wewnętrzna sprawia, że dekalog Trenkera, jako swego rodzaju credo i wzór do naśladowania, odpowiedni jest nie tylko dla alpinisty, ale i dla każdego rodzaju turysty.

Bo w każdym rodzaju turystyki, w każdej jej odmianie stykają się ze sobą dwa zasadnicze elementy: natura i człowiek, a stosunek tych elementów do siebie wszędzie jest zasadniczo ten sam. To też wiele z dekalogu Trenkera można przenieść na teren turystyki wodnej, zmieniając tylko słownictwo górskie.

Jak bardzo odpowiedni w danym przypadku byłby początek IV przykazania dla alpinistów: „Nie wolno ci zanieczyszczać okolic, przez które wędrujesz, nie wolno zaśmiecać wspaniałej Bożej przyrody odłamkami flaszek, łupami z owoców i jaj, papierami i puszkami z sardynek. Nie zapominaj, że ten, który przyjdzie po tobie też chce się napić z ożywczego źródła, które ty właśnie masz zamiar zamącić". Czyż nie należy tego w całości przenieść na teren wszelkiej turystyki?

A piękne zakończenie VII przykazania: „musisz wogóle szanować kwiaty, pola, drzewa i trawę, nie niepokoić bydła i zwierzyny. Nie obłamuj gałęzi i nie ścinaj drzew. Powinieneś góry traktować jak raj, w którym Bóg osadził człowieka-Adama i pomagać w utrzymaniu pierwotności i świętości tego raju".

Barbarzyńskie niechlujstwo w terenie, jakie widziałem, jest tylko jednym z licznych cieni teraźniejszej tłumnej turystyki. Turystyka wodna rozrasta się obecnie ponad oczekiwaną miarę, staje się ruchem masowym, tłumnym. Zdemokratyzowała się, ale i zwulgaryzowała. W związku z rozrostem zaczyna wychodzić poza ramy klubów i organizacyj sportowych.

Dotychczas zwolennicy jej rekrutowali się prawie wyłącznie ze środowisk klubowych, gdzie każdy członek mimowoli wciągał się w pewne tradycje klubowe i w pewne zwyczaje. Obecnie jeździ każdy, kto ma kajak. Turystyka wodna wyłamała się poza kluby, a nawet poza zrzeszenia i organizacje. To też uprawiają ją już obecnie masy, bezimienne tłumy, niezorganizowane i niezdyscyplinowane, nie dające się ująć w rygory regulaminów i przepisów. Dla szerokich mas oznacza to brak dobrych tradycyj, brak szkoły dobrych zwyczajów sportowych. Dotychczas wpajało je zazwyczaj nowym adeptom środowisko i atmosfera rodzimych klubów.

To też zdaje mi się, że tem większą uwagę powinniśmy zwrócić na obronę w turystyce wodnej dobrych zwyczajów sportowych. Przez sam fakt zdobycia pieniędzy na kajak i koszta wycieczki nie zrobi się jeszcze z cepra wytrawnego turysty. Odważna próba wędrówki w nieznane i samodzielne próbowanie szczęścia na łonie matki natury nie świadczy jeszcze o tem, że ktoś już jest wielkim, „dzikim" wodniakiem.

Niewczesny jubel nad swemi wyczynami i „kilometrami", hałaśliwy fason i pogarda dla wszelkich zasad kultury i dobrego wychowania nie tworzą jeszcze dzikiego trampa i bohatera „à la Jack London". Naogół wiemy już wszyscy dość dobrze, że im bardziej jaskrawe barwy, im bardziej hałaśliwy sposób bycia, tem gorszy turysta i tem większy pątałach. Tutaj zewnętrzna zgiełkliwość nie zastąpi i nie zasłoni cichych, a wyhodowanych walorów wewnętrznych.

Walory te należy jednak w szerokich masach rozbudzić i wyhodować. Trzebaby masy podciągnąć do odpowiedniego poziomu i nastroić je w turystyce na pewien wyższy ton.

W górskiej turystyce, ten ton szacunku dla otoczenia zaszczepia się z powodzeniem dzięki dobroczynnym wpływom towarzystw, dzięki odpowiedniej agitacji, a zwłaszcza dzięki dobremu przykładowi i nadzorowi turystów uświadomionych. To samo musimy obecnie robić i w innych dziedzinach turystyki, a zwłaszcza w tak modnej obecnie turystyce wodnej. Ideologię dekalogu Trenkera, harcerskie zasady dobrego obozownictwa musimy wytrwale wpajać w masy i wbijać do głów zdemokratyzowanych turystów nie tylko słowem, ale i czynem.

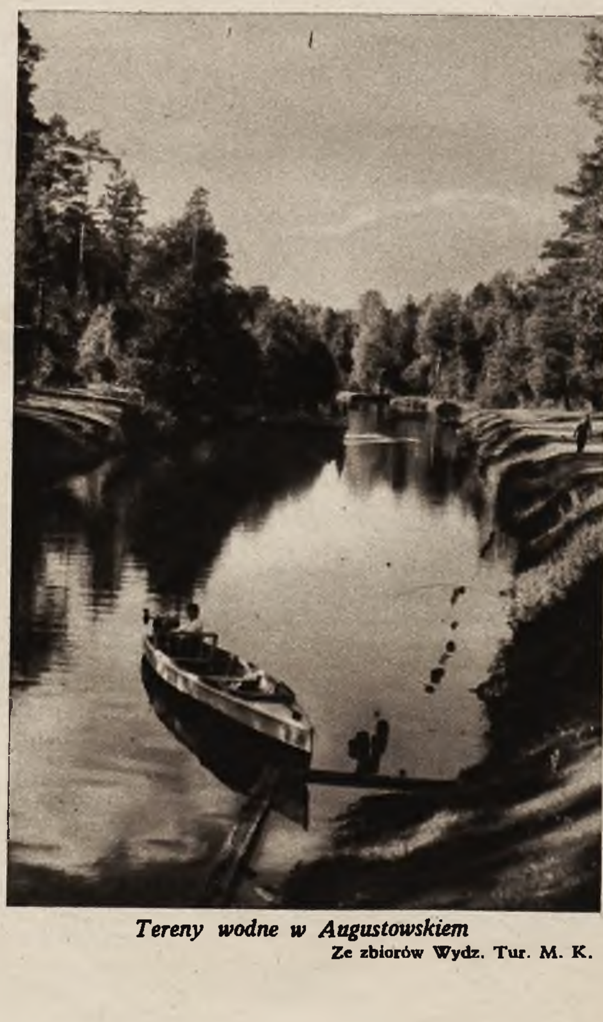
Turystyce wodnej, tak samo jak górskiej należy odrazu nadać pewien zasadniczy ton, swego rodzaju „fason", któryby się zwyczajowo zlał z samą istotą turystyki wodnej i stanowił niejako istotną jej właściwość i zasadniczą treść. Musimy uczyć szlachetnego obcowania z przyrodą. Musimy uczyć słowem i pismem, odpowiednią propagandą i agitacją. A przedewszystkiem musimy uczyć własnym przykładem, przestrzeganiem pewnych zasad u siebie i u innych. W potrzebie nawet bezwzględnem karceniem i piętnowaniem wybryków.

Jedynie agitując, i ucząc, służąc własnym przykładem, możemy narzucić niezorganizowanym masom dobry zwyczaj turystyczny. Możemy je do niego powoli zaprawić, tak, aby pewna kultura klubowa i pewne dobre zasady stały się dla nich nieodłącznie związane z samem uprawianiem turystyki wodnej.

Dr. K. Klein

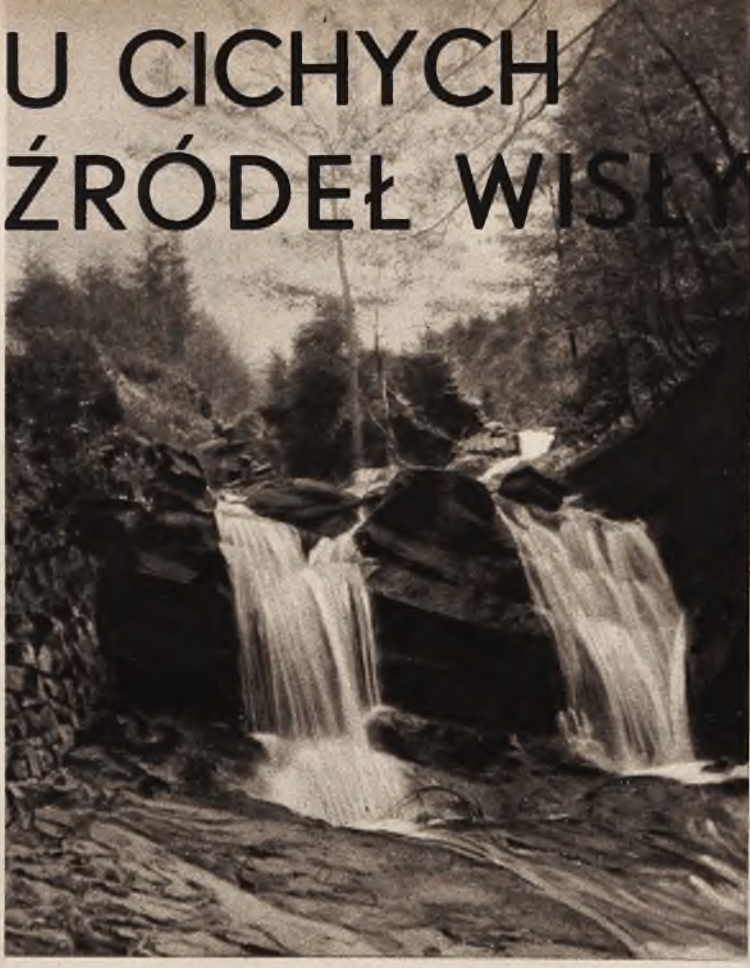


Jezioro Sajno w Augustowskiem
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K.



Tereny wodne w Augustowskiem
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K.

U CICHYCH ŹRÓDEŁ WISŁY



Wodospady Białej Wisełki

Fot. Pończa

Wieniec — niezbyt wysokich, ale przedziwnie ponętnych i sympatycznych gór — otoczył dokoła leśne uroczyska Baraniej Góry, na której zboczach, z drobnych strużek i wykapów, powstają potem królewskie nurty naszej Wisły.

I musiała mieć maleńka Wisełka przed minionemi wiekami dużo roboty, nim ten wieniec gór rozluźniła i wypłynęła z niego pomiędzy Czantorją a Równicą na świat boży, by kiedyś — znów po wiekach — szumem swych fal ucieszyć dwie stolice Polski: Kraków i Warszawę i wskazać im niezawodną drogę do swojego, do piastowskiego morza...



Ogólny widok wiślańskiego letniska

Fot. Kubisz i Święch

Prawdą jest, że ani te źródełka, ani też te wykapy Wisły nie są może tak piękne, jak prześliczne są źródła takiego naprzykład Dunajca w Kościeliskiej Dolinie, gdzie odrazu spod pionowo skrzesanej ściany tatrzańskiej wypływa przebogaty zdrój zimnej jak lód, a czystej jak kryształ wody. Prawdą też jest, że te górki wiślańskie nie są może tak rasowo urodziwe, jak naprzykład takie maleńkie, a tak efektowne w rzeźbie swej skalnej architektury oraz w bogactwie i strzelistości swych wapiennych turniczek — pienińskie Trzy Korony. Przecież jednak — mimo wszystko — wykapy Wisły mają swój odrębny i charakterystyczny czar i urok, a oczy od nich oderwać trudno.

Największą może tajemnicą tego ich swoistego piękna, to przedewszystkiem ich niezwygle łagodne, faliste, harmonijne kształty. Górki wiślańskie — to nie żadne dumne i strzeliste turnie, ale te przedziwnie sympatyczne kopy, kopuły, kopki i kopułki beskidzkie, w linjach rozkołysanych, jak fale oceanu, a tak gromadne i liczne i tak dokoła jeszcze innemi górkami otoczone, że nieraz z jakiegokolwiek szczytu widać ich po pięć, sześć pasm na horyzoncie. W tej swojej mnogości, w tem gronie rodzinnem podobnych do siebie braci i siostrzyczek — są one prześliczne.

Prócz tego niezwykłą ich okrasą jest ich przebogata szata leśna. Mnóstwo tu jodeł, świerków, modrzewi i buków, które jak najwytworniejszy plusz aksamitny pokrywają ich harmonijne czuby i zbocza. Pokrywają one te zbocza tak szczodremi i barwnemi błamami zieleni, że ciężkość brył i masywów górskich znika niemal zupełnie.

I chociaż źródełka, strużki i wykapy Wisły nie są żadną — jak się to mówi — nadzwyczajnością, to jednak potoczki Wisły, a zwłaszcza Białej Wisełki, mają swoje rusałczane i urocze chwile. Mają one swe radosne i figlarne, wśród morza zieleni, wdół po kamieniach lecące, perliste kaskady, pełne jakiegoś sielankowego, czy dziecinnego kolorytu i czaru.

A tak samo jest z górkami wiślańskiemi... Są między niemi takie stare, omszone uroczyska jak sławetny Klimczok, cienisty, wilgotny i niezbyt może piękny, ale są też i takie urodziwe słoneczne i radosne „gronie" jak Stożek, na który od szlaku Czantorji wychodzi się jak po drabinie Jakóbowej do nieba. Z licznych polan na Stożku, a nawet z prawdziwych skałek, patrzy się jakby z jakiejś egzotycznej wyspy nad ocean błękitu, na morze rozkołysanych linij czubatych górek i ich zieleń, gdzie — jak pstrąg w Dunajcu — można się wykąpać w bezmiarach powietrza i słońca.

Warto zaś wiedzieć, że przez ten wianuszek wiślańskich górek, a mianowicie przez jego południowo zachodnią część, prowadzi od stacji Polana — biało-czerwony szlak beskidzki im. Marszałka Piłsudskiego. Wiedzie on przez Wielką Czantorję (997 m), Stożek (980 m), Kiczory (989 m), przełęcz Kubalonkę (761 m), Baranią Górę (1214 m) i Magórkę Wiślańską (1129 m). Szlak ten potem, przez Pilsko, Babią Górę i Pieniny — prowadzi wzdłuż głównego grzbietu karpackiego hen daleko, aż do źródeł Czeremoszu, na południowym krańcu Rzeczypospolitej Polskiej.

Warto też wiedzieć, że P.T.T. ma tu cały szereg prześlicznych dużych schronisk na Stożku, Baraniej Górze i Równicy, mogących pomieścić po sto osób, że na tym terenie znajdują się pierwszorzędne urządzenia turystyczne i skocznie narciarskie np. w Głębcach obok Wisły.

Trzeba wspomnieć, że śląskie letniska jak Wisła, Jaworze, Bystra, Ustroń, mają znakomite połączenia kolejowe i autobusowe, oraz pierwszorzędne szosy samochodowe. Znane są szeroko prześliczne serpentyny szosy, wiodącej na przełęcz Kubalonkę, lub też na szczyt Równicy.

Wiele osobliwości i prawdziwie pokrzepiającego dla ciała i duszy odpoczynku można znaleźć w takiej staro-góralskiej Istebnej, czy w Salmopolu lub Brennej. Kolej już tu coprawda nie dochodzi, ale jest zato prawdziwy spokój, wygoda i możność pokrzepienia nerwów.

Jednem słowem — w cichym wianuszku wiślańskich górek — przyroda i ludzie zrobili wszystko, by turyście i letnikowi było jaknajmilej i jaknajlepiej.

W samej Wiśle, która wraz z przysiółkami obejmuje bardzo rozległy na beskidzkie stosunki obszar 110 kilometrów kwadratowych powierzchni, zbudowano w ostatnich latach bardzo wiele nowych will i pensjonatów, stanowiących istotną podstawę ruchu letniskowego. Mimo rozbudowy jednak, letnisko nie jest zatłoczone i całość robi miłe wrażenie osiedla-ogrodu, którego zabudowania rozmieszczone są swobodnie na nasłonecznionych stokach górskich. Dodać trzeba, że poszczególne domy są kulturalnie wyposażone, umożliwiając miłe wywczasy letniskowe w przystępnych warunkach.

Duży basen kąpielowy, został w ostatnich czasach otoczony obszernym parkiem z licznemi urządzeniami dla wychowania fiizycznego i sportu. Stanowi też on wielką atrakcję dla przybyszów, którzy w pełni swobody rozkoszować się mogą kąpielą, słońcem i ożywczem powietrzem, a więc czynnikami hartującemi zdrowie i dającemi pokrzepienie sił.

Także inne osiedla letniskowe leżące w rozległej dolinie źródeł Wisły mają pierwszorzędne wartości turystyczno-letniskowe i cieszą się ustawicznie wzrastającą popularnością.

Zygmunt Lubertowicz.



Schronisko P. T. T. na Stożku w okolicach Wisły

POLSKA WYPRAWA ALPINISTYCZNA W KAUKAZ



Lodowiec Kara-gom („Czarny lód") — północne stoki Kaukazu

Ze zbiorów P. T. T.

Już parokrotnie podawała PAT-iczna interesujące cały świat turystyczny w Polsce telegramy z prac przygotowawczych i pierwszych działań nowej polskiej wyprawy alpinistycznej, która, skierowana tym razem w Kaukaz, w dniu 3 lipca wyjechała z Polski i od połowy lipca przebywa już w terenie wysokogórskim, dokonując zamierzonych prac sportowych i naukowych. Wyprawa ta w cyklu wypraw alpinistycznych polskich turystów wysokogórskich ma znaczenie pierwszorzędne i zainteresowanie nią wywołane jest zupełnie zrozumiałe.

Alpinizm polski już przed wojną sięgał po piękne zdobycze w Alpach i nawet w górach egzotycznych. Wiadomo, że narodziny tego alpinizmu przypadły już na rok 1818, gdy świetny poeta romantyczny i autor „Marji", Antoni Malczewski, wszedł jako ósmy zaledwie turysta na Mont Blanc, a jako pierwszy na potężny masyw sąsiadującej Aiguille du Midi (3843 m). Alpiniści polscy zdobywali ściany i granie alpejskie i zapędzali się aż na afrykańskie Kilima-Ndżaro (6010 m). Osobno, polscy uczeni i przedsiębiorczy podróżnicy odkrywali nieznane przejścia w górach Azji Centralnej wchodzili na wulkany meksykańskie i kameruńskie. Hr. Strzelecki odkrywał australijski Masyw Kościuszki, Domeyko Góry Domeyki w Chile, Czerski niegościnny łańcuch syberyjskich Gór Czerskiego...

Po wojnie świat alpinistyczny polski wszedł w nową fazę rozkwitu. O jego świetnym rozwoju i zdobyczach pisał już w 3-cim n-rze „Turysty w Polsce" prof. Goetel. Południowa ściana Meije (1931) Grań Peteret (1932), odkrywcze wyprawy Golcza w Pelvoux (1932—1933), a potem zaraz (1934) zdobycie amerykańskiego Mercedario (6800 m) i nowej drogi na Aconcagua (7035 m) — oto zdumiewająco szybkie etapy postępu i zwycięstw. Sukcesom ściśle sportowym, alpinistycznym, odpowiedziały znakomite wyniki eksploracyjne: działalność odkrywcza w Ramadzie, w Atlasie, na Spitsbergenie... Organizację i subwencjonowanie tych wypraw przyjęło na siebie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie za pośrednictwem swej Sekcji Turystycznej oraz Koła Wysokogórskiego przy Oddz. Warszawskim P. T. T. Z zewnątrz doceniono też w pełni wyniki i powodzenie tych wypraw i dlatego mogły one zapisać na swe dobro poparcie zarówno moralne jak i materjalne wielu organizacyj społecznych i czynników oficjalnych.



Widok z Mazeń na Użbę (4696 m) w Kaukazie

Ze zbiorów P. T. T.

W roku 1935 przygotowało P.T.T. bardzo ciekawą wyprawę w nader mało znane góry Taurus w Cylicji (o wys. 3900 m). Wyprawa nie doszła do skutku, zresztą nie z winy organizatorów. Trudności stawiane przez rząd turecki zmusiły do odłożenia dalszych starań do przyszłego roku. Wyprawa kaukazka doszła zato do skutku i pracuje już pełną parą w terenie.

Wiadomo powszechnie, że Kaukaz to góry wspaniałe, lodowcowo-skalne, o wszechstronnych alpinistycznych trudnościach. Najwyższe ich góry, Elbrus (5629 m) i Kazbek (5043 m) są względnie łatwo dostępne i cieszą się żywą frekwencją turystyczną. Ale obok tych i paru innych mniej interesujących grup Kaukazu — wyrastają w środkowym Kaukazie potężne, strzeliste masywy o trudnościach jakościowo równych najwięk-

szym w Alpach, a odpowiednio spotęgowanych kapryśnym klimatem, małem poznaniem masywu, zupełnym brakiem jakiejkolwiek gospodarki turystycznej itp.

Środkowy Kaukaz kulminuje w skalnych olbrzymach Użba (4700 m), Dychtau (5198 m), Kosztantau (5145 m), Dżanga (5051 m) i in. Dzieli się na kilka odrębnych grup, jak Dżaiłyk, Adai Choch i Bezingi, najwspanialsza w całym Kaukazie. Znajduje się w tym okresie zdobycia przez człowieka, co Tatry przed 30 laty. Ma więc niemało jeszcze szczytów i turni dziewiczych i mnóstwo nierozwiązanych jeszcze wielkich skalnych problemów.

Atakują obecnie te poblemy nie Rosjanie — których odkrywcza energja alpinistyczna jest skierowana głównie ku pamirskim kolosom Tadżykistanu — lecz alpiniści zachodnio europejscy, w pierwszym rzędzie Niemcy. Współczesny szturm na Środkowy Kaukaz rozpoczął się przed 7 laty i wzięli w nim udział także Amerykanie, Anglicy, Austrjacy, Francuzi, Szwajcarzy i Włosi. Nie brak było w ciągu tego siedmiolecia wspaniałych zwycięstw, nie obeszło się i bez śmiertelnych ofiar. Najwspanialsze sukcesy odniosła wyprawa niemiecka z 1931 r., zdobywając w 5-dniowej wspinaczce płn. filar trzeciego szczytu Kaukazu, Szkara (5184 m), oraz dokonując w 6-dniowej nieprzerwanej wyprawie przejścia całej grupy Bezingi. Wiele zdobyto, ale wiele jeszcze do zdobycia pozostało.

Cele szturmu na Kaukaz są dwojakie: zdobywanie urwisk kaukazkich stanowi nietylko przedsięwzięcie alpinistyczne o pierwszorzędnem znaczeniu, jest również najlepszem przygotowaniem do wypraw w góry Azji Centralnej. A te są zawsze ostatecznym celem alpinistów.

Słusznie napisał ostatni „Taternik", że po wyprawach alpejskich „wyprawa w Kaukaz powinna była być, logicznie rzecz biorąc, następnym etapem szkolenia młodych kadr alpinizmu polskiego". Najpierw jednak bardziej pociągnęła alpinistów naszych eksploracja „białych plam na mapie". Na Kaukaz przyszła zatem kolej dopiero w r. b.

Warszawskie środowisko wysokogórskie wystawiło ekipę, złożoną z siedmiu zawołanych taterników i alpinistów. Wraz z nimi ruszyło w góry trzech młodych naukowców, współżycie bowiem celów sportowych i naukowych na naszych wyprawach alpinistycznych (zapoczątkowane na wyprawie w Andy) wydaje się być trwałe. Grupę alpinistów tworzą: inż. Jakób Bujak, inż. Stefan Bernadzikiewicz, dr. Tadeusz Bernadzikiewicz, inż. Bolesław Chwaściński, Wiktor Ostrowski i Justyn Wojsznis. Kierownikiem wyprawy jest doświadczony taternik i alpinista, prof. dr. Marjan Sokołowski.

Nie pierwsi to już Polacy, którzy wchodzą w góry Kaukazu. Tradycje nasze kaukazkie są już dawne i w odkrywaniu i zdobywaniu tych gór mamy zaszczytną polską kartę. Oto nie kto inny jeno właśnie Polak Józef Chodźko, generał w służbie rosyjskiej, przeprowadził w połowie zeszłego stulecia pierwszy nowoczesny pomiar trygonometryczny Kaukazu. Chodźko, drugi zdobywca legendarnego Araratu, i na Kaukazie zwiedził kilka wierzchołków, przyczem wszedł jako pierwszy na wyniosły szczyt Silga Choch (3854 m). Sukcesy jego i prace spotkały się wówczas z ogólnem uznaniem świata alpinistycznego, nagrodzonem członkostwem honorowem wielu towarzystw górskich i naukowych.

Teraz nowy polski rozdział kaukazki ma zapisać wyprawa alpinistyczna. Niezdobyte wierzchołki w grupie Adai-Choch są takim samym jej celem, jak powtórzenie przejścia przez grupy Bezingi. Na realizację tych celów przeznaczyli alpiniści blisko dwa miesiące pobytu w głębi gór. Z początkiem września wyprawa powróci do kraju.

Wyprawa stoi pod protektoratem Klubu Wysokogórskiego P. T. T. do sfinansowania przyczyniły się subwencje PTT, PUWF i PKO. „Gazeta Polska", zawsze czujna na sprawy alpinistyczne, zakupiła sprawozdania uczestników wyprawy. Poważną subwencją wsparł wreszcie jej cele Wydział Turystyki Min. Komunikacji. Należy być wdzięcznym wszystkim tym czynnikom, które przyczyniły się do wyruszenia wyprawy, będącej dalszym wyrazem polskiej ekspansji alpinistycznej.

Jan Alfred Szczepański



Margan-Tau i Svetgar-Tau w Kaukazie

Ze zbiorów P. T. T.



Typowe domy kaukazkie w Dolinie Mulkhura

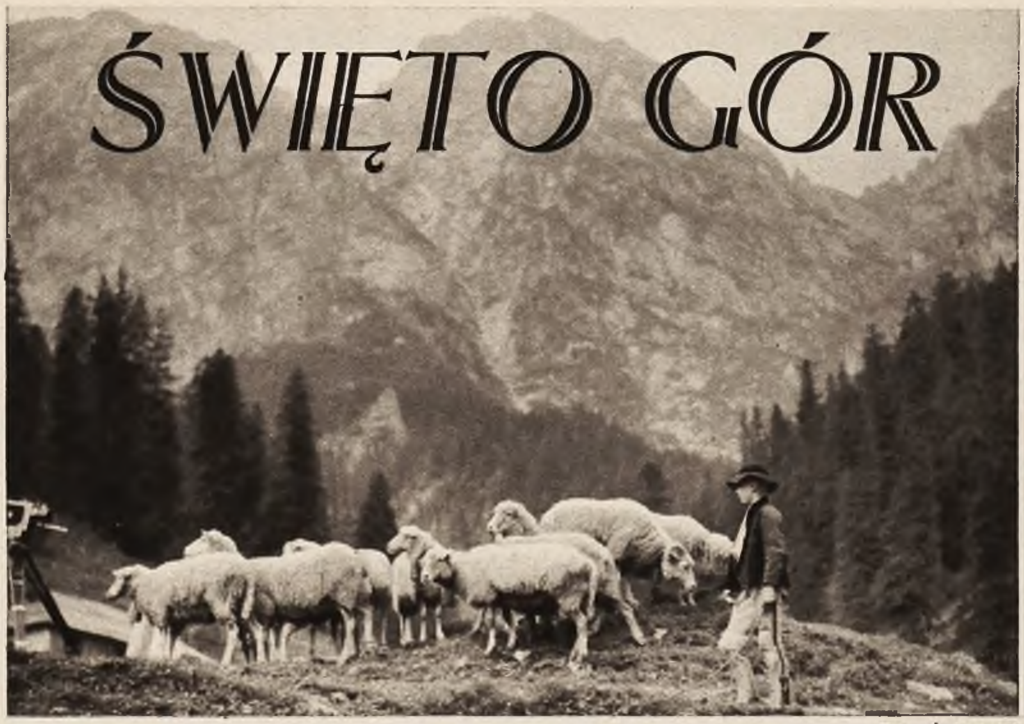
Ze zbiorów P. T. T.



Dykh-Tau (5198 m), drugi szczyt Kaukazu

Ze zbiorów P. T. T.

ŚWIĘTO GÓR



Fot. „Światowid"

Kiedy w roku 1933 miał się odbyć obchód 60-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, padła myśl, aby w związku z jubileuszem urządzić zjazd przedstawicieli wszystkich szczepów góralskich Polski, dla których dobra Polskie Towarzystwo Tatrzańskie pracuje, organizując turystykę czynną w całym łańcuchu Karpat. Przy rozważeniu jednak szczegółowem całej imprezy, okazało się, że jej urządzenie jest przedsięwzięciem bardzo trudnem, kosztownem i przerasta siłę jednego towarzystwa.



Spęd owiec na „Święto Gór"

Fot. „Światowid"



Regjonalna grupa z Beskidów Śląskich

Fot. „Światowid"

Kiedy Związek Podhalan i Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, pracujące na dwu odległych krańcach Karpat, podjęły w roku ubiegłym tę myśl, a jej realizacją zajął się obszerny komitet z p. gen. T. Kasprzyckim, wybitnym znawcą zagadnień górskich na czele, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie przystąpiło z ochotą do współpracy w zamierzonem dziele.

Wielka powódź z roku 1934 uniemożliwiła odbycie przygotowanego już na rok ubiegły „Święta Gór". Dopiero rok bieżący przyniósł możliwość realizacji i „Święto Gór" doszło do skutku w zamierzonym terminie, pierwszej dekady sierpnia, w Zakopanem.

Odbyło się i odrazu trzeba stwierdzić — z powodzeniem nieoczekiwanem i świetnem. Dopisał liczny zjazd grup regjonalnych, poziom ich przygotowania i produkcji, olbrzymi zjazd publiczności z całej Polski, przeprowadzenie Święta, a wreszcie kapryśna pogoda tatrzańska, która dotrzymała niemal przez cały tydzień.

Ze wszystkich stron Karpat, od Olzy aż do Czeremoszów, napłynęły różnorodne i różnobarwne grupy regjonalne. Beskidy Śląskie reprezentowały Istebna i Wisła, Bialskie, Wilamowice, Żywieczczyznę okolica Żywca i Zawoja, od Gorców i Beskidu Wyspowego napłynęli Porębianie, Szczyrzyczanie i inni przedstawiciele Limanowskiego i Myślenickiego, Skalne Podhale reprezentowały grupy orawska, spiska, pienińska i zakopiańska. Nowosądeczyzna wystąpiła z liczną grupą, gdzie najbliższa okolica N. Sącza, Podogrodzie i Łącko współzawodniczyły ze sobą, a osobną jednostkę stanowił chór łemkowski z Krynicy. Łemkowszczyzna zjawiła się w trzech grupach: jasielskiej, krośnieńskiej i leskiej, Bojkowszczyzna w grupie stryjskiej i turczańskiej, Huculszczyzna w grupach nadwórniańskiej, kołomyjskiej i kosowskiej.

Te liczne i doborowe zespoły stanęły do konkursu, który można określić prosto: były to zawody piękna, zaczarowanego w jestestwie i duszy góralskiej, piękna strojów, obyczaju, muzyki, tańca i śpiewu. Na stadjonie zakopiańskim, na tle świerków, pod tchnieniem spowitych ciemnią nocy Tatr, przewijały się każdego wieczora przed oczyma zachwyconych tłumów publiczności widowiska-feerje. Jak łąki kwietne rozkwitały przepyszne barwy i kształty strojów ludowych, jak głosy gór niosły się w dal tony muzyk ludowych, jak szum wichru, czy zaduma cichej nocy górskiej rozbrzmiewały melodje piosenek, jak rytm prawiecznej górskiej przyrody tętniły tańce.

Kiedy w sobotę 10 sierpnia przesuwały się w głównym konkursowym wieczorze wszystkie grupy, — pracując w sądzie konkursowym, byliśmy w niemałym kłopocie. Tak wysokim był poziom wielu produkcyj, tak ciekawą i różnoraką ich treść, tak wielką ich istotna wartość z rozmaitych punktów widzenia, że musieliśmy zaproponować znacznie większą ilość nagród, aniżeli przewidziano. Udało się to dzięki życzliwości przewodniczącego komitetu szczęśliwie zrealizować. Przyznano więc nagrody zespołowe za stroje, tańce, muzykę, śpiewy swojskie i chóralne. Zespołowo wybiły się na pierwszy plan pod każdym niemal względem grupy huculskie, w stroju, tańcu i śpiewie swojskim bojkowskie, w tańcu i śpiewie swojskim łemkowskie, w śpiewie chóralnym chór krynicki, w tańcu i strojach grupy nowosądecka i spiska, w śpiewie swojskim orawska, w muzyce i tańcu grupa zakopiańska, w strojach grupa wilamowicka, w tańcu i strojach grupy żywiecka, wiślańska i istebniańska. Rozdzielono też szereg nagród indywidualnych dla poszczególnych mężczyzn i kobiet za najlepsze stroje, tańce, przyśpiewki, muzykę. Jako tańce zespołowe szczególnie stylowe i dobrze wykonane nagrodzono huculski „arkan", odtańczony przez grupę z Żabiego i „zbójnicki", wykonany przez Nowosądeczan z Łącka. Nadto przyznano dyplomy uznania i honorowe dla zasłużonych kierowników zespołów, którzy tworzą częstokroć duszę pracy regjonalnej i dla całych grup, wyróżniających się jednolitym i stylowym strojem. Wreszcie rozdano szereg nagród pieniężnych dla ubogich wytwórców stroju ludowego, celem zachęty do utrzymania tej twórczości.



Na hali tatrzańskiej

Fot. „Światowid"

Najcenniejsze jednak z wszystkich były dwie nagrody: drzewo na dom, ofiarowane przez Naczelną Dyrekcję Lasów Państwowych, które przyznano najwybitniejszej grupie huculskiej i bezpłatna podróż dookoła Polski, na którą komitet wysłał uczestników wszystkich grup regjonalnych.

Równie ważne, jak konkurs, było bezpośrednie zetknięcie się z sobą grup regjonalnych z całych Karpat. Na serdecznem przyjęciu urządzonem w Związku Górali w Zakopanem dla Huculów oraz Bojków i Łemków, można było widzieć, jak przełomowe znaczenie miało dla mieszkańców nieraz zapadłych wiosek górskich zapoznanie się z przedstawicielami innych szczepów i regjonów.

Otworzył się cały nowy świat przeżyć, utrwaliło poczucie wspólnoty naszych szczepów górskich. To też na zebraniu przywódców grup regjonalnych uchwalono jednomyślnie rezolucję o utworzenie organizacji, która zajęłaby się pracą nad zespoleniem i podniesieniem ideowem, kulturalnem i gospodarczem wszystkich obszarów górskich Polski.

W ten sposób osiągnięto główny cel „Święta Gór": danie impulsu do utrzymania i rozwoju najcenniejszych właściwości szczepów góralskich Polski i ich współpracy.

W równej mierze dopisał zjazd publiczności. Dziesiątkami specjalnych pociągów zwaliły się do Zakopanego dziesiątki tysięcy ludzi. Jechali — i to było najcenniejsze — przedewszystkiem ludzie, którzy Tatr nie znali, pierwszy raz byli w Zakopanem. Jechali ludzie niezamożni, albo wręcz biedni, dla których wydanie jednego złotego było zagadnieniem. Ale swą szczupłą możność wydawania pieniędzy wynagradzali szczerym entuzjazmem swych dusz, zachwytem dla świata gór i „Święta Gór". Stąd olbrzymie znaczenie propagandowe i społeczne tego zjazdu, który pozatem przyniósł niewątpliwie poważny dochód Zakopanemu oraz kolejom państwowym.

Dla publiczności przygotowano w Zakopanem szereg atrakcyj także poza wieczornicami grup regjonalnych. A więc na jarmarku wytwórczości ludowej na Wilczniku, licznie zwiedzanym, prezentowały się nieraz wartościowe przedmioty sztuki ludowej, rzeźby, kilimy, stroje, materjały odzieżowe itd. Wielkiem powodzeniem cieszyły się wystawy, wśród nich doskonała i pomysłowa wystawa Lasów Państwowych, piękna wystawa Szkoły Przemysłu Drzewnego, podnosząca na duchu i poruszająca do głębi wystawa legjonowa, kapitalna wystawa fotografji górskiej, kilka interesujących stoisk uzdrowiskowych, bogate i instruktywne zbiory Muzeum Tatrzańskiego.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie organizowało przez cały tydzień tłumnie uczęszczane wycieczki w Tatry oraz cykl odczytów o najważniejszych zagadnieniach górskich, na które chodziła publiczność żywa i wdzięczna.

Oprawę Święta Gór stanowiło odświętnie udekorowane Zakopane i łańcuch Tatr, wieczorami błyski potężnych reflektorów wojskowych wyprawiały harce w podniebnych sferach i oświetlały przepięknie góry.

Przebieg Święta Gór był tak dodatni, że nie zdołała go zepsuć nawet niepogoda, która zasnuła góry mgłami i deszczem w ostatni dzień. W niedzielę 11 sierpnia liczne tłumy wysłuchały ze skupieniem nabożeństwa przed ślicznym kościółkiem w Jaszczurówce i podniosłych przemówień „górskich ludzi" ks. kapelana J. Humpoli i gen. A. Galicy. Przed Panem Prezydentem R. P. prof. I. Mościckim, który uświetnił swą obecnością ostatni dzień Święta Gór, przewinął się na szosie barwny korowód grup regjonalnych i spłynęła rzeka owiec, spędzonych z hal na uroczysty „redyk" pod wodzą przedstawicieli Związku hodowców owiec oraz stylowych baców, juhasów i psów owczarskich.

Na koniec muszę podkreślić: nigdy nie byłoby możliwem zorganizowanie Święta Gór w takich rozmiarach i z takim skutkiem, gdyby nie wydatna i decydująca pomoc wojska. Czynniki wojskowe, udzielając swej pracy Świętu Gór, okazały znowu swe najwyższe walory także i w pracy społecznej. Wszyscy miłośnicy gór i pracownicy górscy w Polsce są za ten czyn głęboko wdzięczni.

Prof. dr. Walery Goetel



Pan Prezydent Rzeczypospolitej zaszczycił swą obecnością „Święto Gór" Fot. „Światowid"



Istebniańscy górale w swych malowniczych strojach
Fot. „Światowid"



Msza polowa w Jaszczurówce pod Zakopanem
Fot. „Światowid"



Przeglądem góralszczyzny z całych Karpat było „Święto Gór"
Fot. „Światowid"

SZLAKI WODNE WARMJI I MAZUR PRUSKICH

Kraina lasów, jezior i moczarów, Prusy Wschodnie, to jeden z najwspanialszych terenów turystyki wodnej w Europie, oddawna znany i tłumnie odwiedzany przez kajakowców niemieckich. Jeziora, których naliczono tam przeszło 3000, zajmują powierzchnię około 1200 km², a zatem na czterokrotnie mniejszym obszarze tyle, ile mierzą jeziora Poznańskiego i Wileńszczyzny razem. Łącząc się między sobą strugami i kanałami, tworzą one prawdziwe eldorado dla turysty wodnego. Dla polskiego zaś turysty jest to zarazem kraj wielkich wspomnień ...i błędów historycznych, ziemia dziś jeszcze w południowej połaci zamieszkała przeważnie przez ludność polską.

Normalizacja stosunków polsko-niemieckich sprawiła, że zwiedzanie Prus Wschodnich nie przedstawia dzisiaj żadnych trudności dla naszych turystów. Miałem sposobność przekonać się o tem w ubiegłym roku, zwiedzając na kajaku główne szlaki warmijskie i mazurskie. Niechże więc wskazówki poniższe przyczynią się do tego, aby ta zapomniana ziemia kresowa częściej niż dotąd widziała turystów polskich i łodzie pod polską płynące flagą.

Dojazd. — Koleją: od wschodu przez Suwałki—Marggrabowę; od południa przez Grajewo—Ełk (Lyck), Ostrołękę—Szczytno (Ortelsburg), Działdowo—Nibork (Neidenburg), Działdowo—Dąbrówno (Gilgenburg), Działdowo—Iławę (Deutsch Eylau), Toruń—Iławę; od zachodu przez Smętowo—Kwidzyń (Marienwerder), Tczew—Malborg—Elbląg.

Drogą wodną: do Elbląga Nogatem lub kanałem Wisła—Zalew Wiślany, lub Wisłą Elbląską (z Gdańska); morzem z Sopot do Piławy (okrętem 3½ godz.).

Powrót do Polski: jak wyżej, lub Drwęcą do Torunia, lub Omulewem do Ostrołęki, lub Pissą do Nowogrodu nad Narwią, lub Łęgiem do Biebrzy.

SZLAKI WODNE

Nogat. Stanowi naturalne i najłatwiejsze połączenie wodne między Polską a Prusami Wschodniemi. Oddziela się od Wisły pod Białą Górą (Weissenberg) w 886,7 km wiślanym, tworząc granicę polityczną między W. M. Gdańskiem a Niemcami. Od Wisły odcięty jest śluzą i dlatego ma wodę prawie stojącą. Na 18,7 km przepływa obok Malborga ze słynnym zamkiem krzyżackim. Na 50,8 km odgałęzia się ku wschodowi kanał Kraffohl, wiodący przez rzekę Elbląg do Elbląga (11,4 km). Poniżej śluzy Kraffohl dzieli się Nogat na liczne ramiona, tworząc gęsto zarośniętą deltę. Dla orjentacji konieczna dokładna mapa. Główny szlak wyznaczony jest białemi kwadratami, ustawionemi na palach. Na 61,4 km uchodzi do Zalewu Wiślanego.

Wisła Elbląska. Stanowi najkrótsze połączenie Gdańska z Elblągiem i szlak statków kursujących z Gdańska do Elbląga i Królewca. Oddziela się na 931 km Wisły, za śluzą Danziger Haupt. Uchodzi po 23 km do Zalewu Wiślanego.

Kanał Wisła—Zalew Wiślany. Piękniejsze od poprzedniego połączenie Wisły z Zalewem, długości 19,5 km, oddziela się od Wisły w 929 km za śluzą Rothebude.

Zalew Wiślany. Liczy około 80 km długości i 10—30 km szerokości, a 860 km², powierzchni. Od Bałtyku oddziela go wąska mierzeja, pokryta lasami sosnowemi i wydmami piaszczystemi. Na południowym brzegu Zalewu leży w pięknej okolicy Frombork (Frauenburg), pełen pamiątek po Koperniku, siedziba kapituły warmijskiej; sławna katedra fromborska jest jedną z najpiękniejszych katedr dawnej Polski i jedyną katedrą polską nad morzem. Wędrówki wodne po Zalewie Wiślanym wymagają pewnej ostrożności. Ze względu na zrywające się nagle szkwały i wywołaną przez nie wysoką falę, należy unikać trawersowania Zalewu, a trzymać się blisko przybrzeżnego pasa szuwarów.

Elbląg. Rzeka Elbląg wypływa z jeziora Drużno (Drausensee), przepływa na 5 km miasto Elbląg, ongiś polski port wojenny, łączy się poniżej przez kanał Kraffohl z Nogatem, i po 15 km uchodzi do Zalewu Wiślanego. Ujście rzeki ujęte jest w 2 mola, parokilometrowej długości, dla ochrony przed zamuleniem. Przy niektórych wiatrach występuje zjawisko odwracania się prądu i rzeka płynie do jeziora Drużno. Jezioro to jest całkowicie zarośnięte sitowiem i trzciną wodną, z wyjątkiem farwateru dla statków, utrzymujących komunikację z kanałem Oberlandzkim.

Dzierzgoń (Sorge). Jeden z piękniejszych szlaków pruskich. Dostępny na przestrzeni około 35 km od mostu drogowego Blumenau—Dzierzgoń (Christburg). Uchodzi do jeziora Drużno.

Kanał Oberlandzki. Łączy jeziora Oberlandu z Drużnem i dalej rzeką Elbląg z morzem. Na odcinku Drużno—Liwski Młyn (Liebemühl) 52 km, spotykamy 5 oryginalnych wyciągów linowych (zwanych tam „Rollberge“ lub „geneigte Ebenen“), zapomocą których łodzie i statki, załadowane w wodzie na wagony, przeciąga się przez wzgórza. Najpiękniejszem z jezior jest jezioro Roetloff, połączone kanałem Duz z jeziorem Bärting. Z Liwskiego Młyna, czyli Miłomłyna, który jest punktem węzłowym sieci kanałowej Oberlandu, biegnie na zachód odgałęzienie do Jezioraka (Geserichsee), najdłuższego z jezior oberlandzkich (32 km). Nad jego brzegiem północnym leży Zalewo (Saalfeld), nad południowym Iława (Deutsch Eylau). Liwski Młyn—Zalewo 31,5 km, Liwski Młyn—Iława 33,4 km. Południowe zaś odgałęzienie kanału prowadzi z Liwskiego Młyna przez 2 śluzy do Ostródy (Osterode), położonej malowniczo nad jeziorem Drwęckiem (15 km), i następnie ku wschodowi do jeziora Szeląg (Schilling-See) 7 km, otoczonego wspaniałym borem. Na południowy wschód od Ostródy rozciąga się pobojowisko Grunwaldzkie, — dojazd do st. kol. Mielno (Mühlen) skąd 8 km szosą. Z jeziora Drwęckiego wypływa ku południowemu zachodowi Drwęca; przekroczywszy niebawem granicę polską, zdąża ku Toruniowi, gdzie po 200 km uchodzi do Wisły.

Pasłęka cz. Pasarja (Passarge). Dostępna na przestrzeni ok. 160 km, od Brückendorfu (l. kol. Morąg (Mohrungen) — Olsztyn. Początkowo liczne przeszkody: jazy, niskie kładki, głazy, pnie drzew itd. potem łatwo. Bieg rzeki bardzo kręty, prąd szybki. Pod Pettelkau wielka zapora i zakład wodno-elektryczny. O 9 km powyżej ujścia do Zalewu Wiślanego starożytna Brunsberga cz. Braniewo (Braunsberg), dawna stolica Warmji.

Łyna (Alle). Najpiękniejsza z rzek warmijskich. Wodować najlepiej w Waplewie (Waplitz) nad Marązą. Do Łyny 18 km Marązą i jeziorami Marązy, Świętem i Kirnozią. Na 21 km urocze jezioro Łańskie (Lansker See). Stąd przepiękna partja do Rusi (Reussen) na 42,5 km. Na 51 km Olsztyn (Allenstein), siedziba rejencji, główne miasto na południu Prus Wschodnich. Na 129 km Licbark (Heilsberg), zwany „perłą Warmji“, niegdyś rezydencja biskupów warmijskich, ze słynnym zamkiem biskupim i kościołem. Na 202 km Friedland, wielka elektrownia, 2 zapory. Na 256 km ujście do Pregoły pod Welawą. Stąd Pregołą 60 km do Królewca, 71 km do Zalewu Wiślanego.

Omulew — dopływ Narwi, dostępny zawsze od Wielbarku (Willenburg), przy wysokiej wodzie od jeziora Omulew. Można też wodować nad jeziorem Szobeńskiem (Schobensee) pod Dźwierzutami (Mengsguth), skąd jeziorami i Sawicą 44 km do Wielbarku. Omulewem z Wielbarku do granicy polskiej ok. 15 km, dalej do Narwi 60 km przez ziemię Kurpiów.

Wielkie Jeziora Mazurskie. Główny szlak jeziorny, zarazem droga parowców, wiedzie z Węgoborka (Angerburg) rzeką Węgorapą (Angerapp) na południe do jeziora Mamry (Mauer-See, ogólna powierzchnia 110 km²), następnie obok wspaniałych lasów wyspy Upałty i półwyspu Steinort przez jezioro Mamry i jego odnogi: Kirszajty, Dargejmy, Labab, Dobskie i Kisajno, dalej przez kanał Lecki do Lecu (Lötzen). Z Lecu przez jezioro Niegocińskie (Löwentin-See, 27 km²), jeziora: Jagodne (Jagodner-See), Szymańskie (Gr. Schimon-See), Kotek (Gr. Kottek-See) i Taltowisko wychodzi na jezioro Tałty (Talter Gewässer, 7,5 km²), jedno z najgłębszych na Mazurach, otoczone wysokiemi, zalesionemi brzegami; na jego południowo-zachodnim brzegu strome wzgórze Olszowy Róg, skąd piękny widok na okolicę. Na południowym brzegu Mikołajki (Nikolaiken), „mazurska Wenecja“, ośrodek połowu i handlu sielawkami (Maranen). Stąd przez jezioro Mikołajki do północno-zachodniego rogu jeziora Śniardwy, do t. zw. „Spirdingseck“. Tu szlak rozdziela się: na południowy wschód rozpościera się „mazurskie morze“, jezioro Śniardwy (Spirding-See, 118 km²), największe na pojezierzu mazurskiem, a zarazem największe na ziemiach polskich. Wzdłuż jego południowo-zachodniego brzegu biegnie szlak do jeziora Seksty i przez kanał Jegliński (śluza) i jezioro Roś (Rosch-See) do Jańsborka (Johannisburg). Stąd 27 km Pissą do granicy polskiej i dalej 50 km do Nowogrodu nad Narwią.

Ze „Spirdingseck“ na południowy zachód wiedzie drugi szlak przez przepiękne jezioro Bełdańskie (Beldahn-See, 13,5 km²) i jezioro Guziańskie (Guszin-See, śluza) do Rucian (Rudczanny) i następnie do Wiartłu nad jeziorem Dolnem czyli Nidzkiem (Nieder-See, 18 km²), uchodzącem za najpiękniejsze na Mazurach. Stąd przez puszczę Jańsborską ok. 6 km szosą do Jańsborka. Kilometraż szlaku głównego: Węgobork—Lec 40 km (wprost 24 km). Lec—Spirdingseck 40 km. Spirdingseck—Jańsbork 23 km. Spirdingseck—Wiartel 40 km.

Ze szlaków pobocznych należy wymienić: 1) Z Węgoborka przez jeziora: Święcajno (Schwenzait-See), Stręgiel (Strengeln-See), rzekę Sapinę, Posesorskie, Brzuns i Wilkus do jeziora Gołdopiwo (Goldapgar-See) 29 km; 2) z Lecu przez jeziora: Niegocińskie, Woynowo i Buwelno, następnie 2 km lądem, dalej przez jezioro Tyrkło do Śniardw pod Okartowem (Eckersberg) 30 km; 3) z Mikołajek wzdłuż północnego brzegu Śniardw do Okartowa, 28 km; 4) z Okartowa przez jezioro Tyrkło, rzekę Orzysz do jeziora Orzysz (Arys-See) 12 km; 5) z Jańsborka przez jeziora Roś, Kociołek (Kessel-See) i Białą Ławkę (Biallolawker-See) do Śniardw, 33 km; 6) z kanału Tałtowskiego przez jeziora Tałty i Ryńskie do Rynu (Rhein) 12 km.

Do jeziora Bełdańskiego uchodzi słynny z piękności szlak rzeki Krutyni (Krutinna), wiodący przez jeziorka leśne i strugi puszczy Jańsborskiej. Woduje się w Zerkwitach (Sorquitten), Pupach lub Krutyni. Najpiękniejszy odcinek między Krutynią a Starą Uktą. Kilometraż: Zorkwity—Pupy 40 km; Krutynia 60 km; Stara Ukta 73 km; jezioro Bełdańskie 89 km.

Zwiedzanie wielkich jezior mazurskich nie jest pozbawione niebezpieczeństw. Najgroźniejszem z nich są nagłe wichury, zrywające się niekiedy nawet przy najpiękniejszej pogodzie i podnoszące falę nieraz półtorametrowej wysokości. Szczególnie osławione pod tym względem są Dargejny na Mamrach i Śniardwy. Na wąskich a głębokich Tałtach stoi nawet przy średnim wietrze przykra fala. Dlatego, wędrując po wielkich jeziorach, należy zawsze trzymać się w pobliżu brzegu i płynąć z zapiętym fartuchem. Innem niebezpieczeństwem są ławice kamienne, ciągnące się całemi kilometrami n. p. wdłuż brzegów Śniardw. Kąpiący się powinni pamiętać, że dno jezior, płytkie przy brzegach, często w niewielkiej odległości nagle się urywa i opada do znacznej głębokości.

Łeg czyli Ełk (Lyckfluss) płynie do Biebrzy. Woduje się nad jeziorem Łeckiem (Lyckersee) Ełku (Lyck), „stolicy Mazur“, skąd 20 km do granicy polskiej, lub też w Wesołowie nad rzeką Łaźno. Stąd warto zwiedzić malownicze jeziora leśne: Szwałk (Schwalg-see), Pillwank (Pillwung-see), Łaźno cz. Hasno (Haassner-see) i Litigajno. Do granicy polskiej 70 km rzeką Łaźno, jeziorami Laśmiadzkiem i Malinowskiem, Stradunką, jeziorem Halek i Łęgiem, następnie Łęgiem lub kanałem Rudzkim do Biebrzy.

Lega — płynie z jeziora Oleckiego pod Oleckiem cz. Marggrabową do jeziora Selmenckiego na wschód od Ełku (ok. 50 km), stąd do Łęgu, lub Małkinią do jeziora Rajgrodzkiego na granicy polskiej 15 km, dalej do jeziora Dręstwo i Jegrznią do Łęgu i Biebrzy.

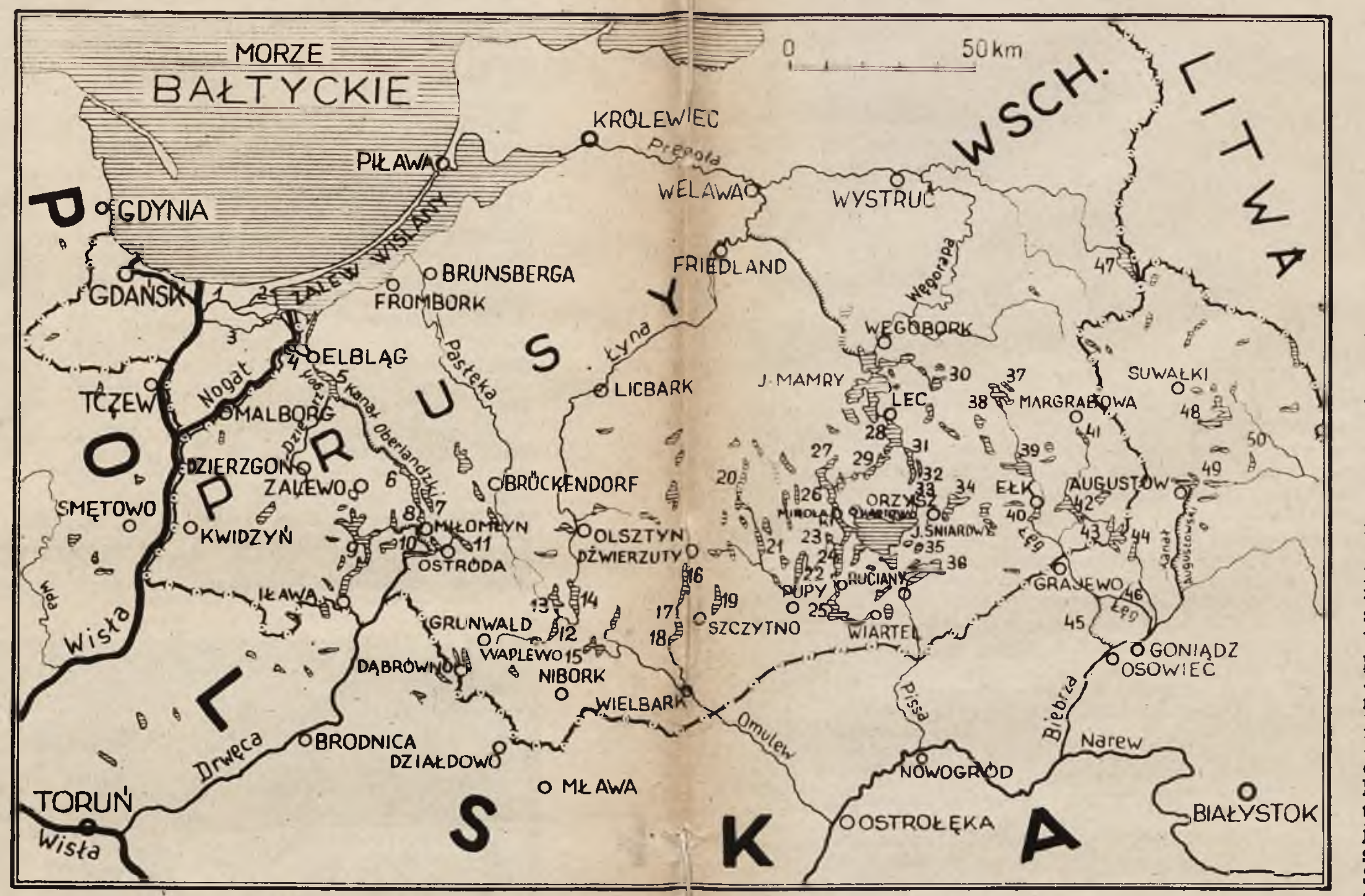
PRZYSTANIE I SCHRONISKA WODNE

Przystanie klubów kajakowych, wioślarskich i żeglarskich znajdują się w Malborgu, Elblągu („Vorwärts“), Ostródzie, Zalewie, Brunsberdze, Olsztynie, Friedlandzie, Węgoborku, Lecu, Mikołajkach, Rucianach, Jańsborku, Orzyszu i Ełku. Schroniska w Ostródzie i Okartowie, stacja kajakowa w Lecu.

PRZEWODNIKI I MAPY

1) Dr. M. Orłowicz: Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmji, 1923, cena zł. 4.50; 2) F. Patzig: Wanderführer durch das ostdeutsche Rudergebiet, 1926, przewodnik wodny po całych Prusach Wschodnich, cena Mk. 4·–; 3) Dr. M. Krause: Wasserwanderführer über die Masurischen Seen, 1934, przewodnik wodny po jeziorach Mazurskich, cena Mk. 1.10; 4) Deutscher Kanu-Verband: Wasserwanderführer Ostpreussen—Danzig—Memelland, 1935, najnowszy przewodnik Niemieckiego Związku Kajakowego, cena Mk. 2.—. Mapy: wojskowe 1:100.000, dla delty Nogatu i Wisły Elbląskiej 1:25.000, dość drogie. Mapy turystyczne jezior mazurskich, n. p. „Barons Masurische Seenkarte“ lub „Karte der masurischen und oberländischen Seen, Wassersport-Verlag“.

Dr. Antoni Bober



Objaśnienie schematycznej mapki terenów wodnych w Prusach Wschodnich i na pograniczu: 1. Wisła Elbląska, 2. Wisła Królewiecka, 3. Kanał Wisła—Zalew Wiślany, 4. Kanał Kraffohl, 5. Jezioro Drużno, 6. Jezioro Roethloff, 7. Jezioro Bärting, 8. Jezioro Ilińsk, 9. Jezioro Jeziorak, 10. Jezioro Drwęskie, 11. Jezioro Szeląg, 12. Jezioro Marązy, 13. Jezioro Płuszne, 14. Jezioro Łańskie, 15. Jezioro Omulew, 16. Jezioro Szobeńskie, 17. Jezioro Sedańskie, 18. Jezioro Sasek, 19. Jezioro Wałpuskie, 20. Jezioro Giełądzkie, 21. Jeziora Żorkwickie, 22. Jezioro Mokre, 23. Jezioro Gardyńskie, 24. Jezioro Bełdańskie, 25. Jezioro Dolne czyli Nidzkie, 26. Jezioro Tałty, 27. Jezioro Ryńskie, 28. Jezioro Niegocińskie, 29. Jezioro Jagodne, 30. Jezioro Gołdopiwo, 31. Jezioro Woynowo, 32. Jezioro Buwelno, 33. Jezioro Tyrkło, 34. Jezioro Orzyskie, 35. Jezioro Kociołek, 36. Jezioro Roś czyli Warsz, 37. Jezioro Szwałk, 38. Jezioro Łaźno czyli Hasno, 39. Jezioro Laśmiadzkie, 40. Jezioro Leckie, 41. Jezioro Oleckie, 42. Jezioro Selmenckie, 43. Jezioro Rajgrodzkie czyli Stackie, 44. Jezioro Dręstwo, 45. Kanał Rudzki, 46. Rzeka Jerzgnia, 47. Jezioro Wysztynieckie, 48. Jezioro Wigry, 49. Jeziora Augustowskie, 50. Czarna Hańcza.

U dołu: Ogólny widok Ostródy w Prusach Wschodnich





U dołu: Jezioro Niegocińskie pod Lecem



U dołu: Śluza pod Guzianką



U dołu: Mikołajki (Mazurska Wenecja)



U dołu: Jezioro Mamry pod Węgoborkiem



U dołu: Wyspa Upałty na Mamrach



U dołu: Pierwszy polski składak (1913 r.), który z załogą S.W.A.Z.S. Kraków (W. Krysiński i B. Skórzewski) spłynął z Krakowa do Lecu przez Warszawę i Łomżę



ORGANIZACJA ZJAZDU DO KRAKOWA



Budowa Kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu — Fot. St. Kołowiec

Ze wszystkich stron kraju a nawet i z zagranicy, zdążają od kilku już miesięcy tłumne pielgrzymki do Krakowa, aby złożyć hołd prochom Wodza Narodu w krypcie na Wawelu, oraz wziąć udział w sypaniu kopca Jego Imienia na sowinieckiem wzgórzu. Ten pielgrzymkowy zjazd, którego motorem jest głębokie uczucie dla zgasłego Wodza, przybrał ogromne rozmiary. Nasilenie tego ruchu potrwa niewątpliwie nietylko w bieżącym i przyszłym roku (kiedy najintensywniej sypać się będzie kopiec), ale także i w latach późniejszych.

Organizacja bardzo wielkich zjazdów oraz przesuwanie dużych mas ludności z jednego krańca państwa w drugi, to sprawy zawsze bardzo interesujące z turystycznego punktu widzenia. Podobnie też interesujące jest ujęcie zjazdu krakowskiego, którego charakterystyką jest trwałe nasilenie, przy bardzo dużych falach w okresie świąt. Ponieważ zaś turystyka współczesna coraz silniej przestawia się na ruch masowy, przeto doświadczenia zjazdu krakowskiego ze wszech miar zasługują na uwagę jako pouczające przykłady. Podajemy więc Czytelnikom naszym najbardziej charakterystyczne szczegóły, dotyczące organizacji pielgrzymkowego zjazdu do Krakowa w ciągu ostatnich miesięcy.

Z trzech głównych ośrodków organizacyjnej pracy płynie społeczna akcja, mająca na celu należyte ujęcie i sprawne obsłużenie masowego zjazdu pielgrzymek krakowskich. Ten podział współpracy wynikł z istotnych potrzeb i warunków zjazdu, który musi być na terenie całego kraju zbierany, a następnie na miejscu należycie ujęty i to zarówno w kierunku technicznym jak i gospodarczym. Temi trzema współpracującemi czynnikami są: Komitet Budowy Kopca na Sowińcu w Krakowie, Liga Popierania Turystyki w Warszawie, oraz Polski Związek Turystyczny w Krakowie.



Ośrodek masowej obsługi turystów w Krakowie przy ul. Lubicz 4

Komitet Budowy Kopca na Sowińcu patronuje całej akcji i kieruje jej technicznemi szczegółami. Liga Popierania Turystyki, dysponująca siecią placówek w całem państwie, przygotowuje pociągi, korzystające z poważnych zniżek udzielonych przez Ministerstwo Komunikacji i przewozi pielgrzymki do Krakowa. Polski Związek Turystyczny wreszcie przeprowadza całą gospodarkę turystyczną na miejscu, a więc: informuje, kwateruje, daje przewodników oraz organizuje zwiedzanie osobliwości miasta.

Stworzono przedewszystkiem plan organizacyjny, przygotowano kadrę przewodników i przodowników w ilości kilkudziesięciu osób, poddano zbadaniu ich umiejętności fachowe, ustalono wysokość wynagrodzenia, opracowano ramowe programy pochodów na Sowiniec i na Wawel oraz ustalono plany zwiedzania miasta. Programy te dostosowano każdorazowo do każdego pociągu według godzin przyjazdu i wyjazdu. Program taki drukowany (albo powielany) dostawał każdy uczestnik wycieczki, przyjeżdżającej do Krakowa.

Najważniejszym jednak czynnikiem racjonalnej organizacji pielgrzymek krakowskich było utworzone już skończem maja br. specjalne Biuro Informacyjne, mieszczące się naprzeciwko dworca kolejowego. Kierownicy grup oraz poszczególni przyjezdni odrazu po przybyciu do Krakowa, mogli udać się do pobliskiego Biura, gdzie otrzymywali wszystkie potrzebne informacje.

Odgrywające coraz większą rolę Biuro Informacyjne z biegiem czasu odpowiednio rozbudowano i przy poparciu kierownictwa Komitetu Budowy Kopca tudzież szeregu zainteresowanych czynników, zamieniono na wielki ośrodek turystyczny. Trzeba też stwierdzić, że tylko dzięki temu ośrodkowi, Polski Związek Turystyczny w Krakowie mógł wywiązać się należycie z wziętego na się zadania obsługi setek tysięcy pielgrzymów zjeżdżających do Krakowa.

Ośrodek ten obejmuje: obszerne biuro informacyjne, duży ogród z ławkami oraz stołami, który może pomieścić naraz kilka tysięcy osób, oraz duży pawilon wzniesiony przez Komitet Budowy Kopca. W pawilonie tym mieści się restauracja obsługująca równocześnie pięćset osób, przechowalnia bagażu, fryzjernia, umywalnia, sklep z pamiątkami oraz kioski do wymiany względnie sprzedaży kuponów na tramwaje, autobusy, kwatery, wyżywienie oraz wycieczki w okolice podmiejskie itp. Położenie ośrodka turystycznego tuż obok dworca jest szczególnie dogodne.

Organizacja przyjęcia każdej z wycieczek masowych polega na tem, że na każdy pociąg, już na danym peronie, oczekują przodownicy, którzy przeprowadzają uczestników z dworca do ogrodu przed Biuro Informacyjne. Przemarsz odbywa się grupami według podziału i odznak, które otrzymali uczestnicy jeszcze w stacjach wyjazdowych od funkcjonariuszy delegatur Ligi Popierania Turystyki. W Biurze Informacyjnym następuje wymiana kuponów na świadczenia, poza tem każdy uczestnik otrzymuje szczegółowy program pobytu, a przez megafon ogłaszane są wszystkie informacje dotyczące wycieczek, miejsc zbiórki, czasów odjazdów pociągów itd. Następnie poszczególne grupy wychodzą pod kierunkiem przewodników na miasto według programu, a wieczorem przewodnicy odprowadzają wycieczki do pociągów.

Dużą trudność stanowił początkowo brak kwater. Brak ten jednak rychło został usunięty. Komitet Budowy Kopca niemal od początku mógł dysponować tysiącem przeszło kwater, których przydziałem zajmuje się Polski Związek Turystyczny. Ponadto ten ostatni ma w ewidencji inne jeszcze możliwości kwaterunkowe (w ilości ponad dwa tysiące) a to: w hotelach, pensjonatach, internatach, bursach, klasztorach oraz domach prywatnych.

O rozmiarach przeprowadzanej pracy organizacyjnej najlepiej mówią

cyfry: W czerwcu br. Biuro Informacyjne obsłużyło 83.874 osób, w czem było młodzieży szkolnej 37.953 osób, a wycieczek niezorganizowanych grupowych 45.921 osób. W czerwcu przybyło ogółem 47 pociągów popularnych, a maksymalna ilość osób obsłużona w jednym dniu wyniosła w tym miesiącu 5.589 osób, maksymalna zaś ilość obsłużonych pociągów popularnych w jednym dniu wyniosła pięć. Noclegów masowych przydzielono w czerwcu 9.678, innych noclegów przydzielono 1.288. W lipcu ruch był nieco mniejszy, zaznaczyć jednak należy, że cyframi statystycznemi nie były objęte większe zjazdy w Krakowie odbywane z różnych okazyj, jak np.: Zjazd Polaków z zagranicy, zjazd harcerzy, Zjazd Legjonistów, grupy regjonalne powracające ze Świętą Gór itd.

Praca przyjezdnych około budowy kopca na Sowińcu została również należycie zorganizowana. Na terenach obok kopca zbudowano dla wygody pielgrzymek obszerny pawilon z bufetem. Tam również znajduje się biuro, wydające potwierdzenia odbytej pracy przy budowie kopca, oraz stemplujące karty uczestnictwa w celu uzyskania na nie zniżki kolejowej. W pawilonie mieści się ponadto urząd pocztowy, oraz wystawione są dwie księgi pamiątkowe, w których każdy pielgrzym może umieścić swój podpis. Na Sowińcu odbywa się także sprzedaż pamiątkowych pocztówek, obrazów, oraz szeregu artystycznych wyrobów związanych z budową kopca, przyczem dochód przeznaczony jest na zasilenie funduszów Komitetu Budowy Kopca.

Wszystkie wycieczki, jak również osoby niezorganizowane, ale zgłoszone w Biurze Informacyjnem na podstawie wykupionej karty uczestnictwa, dostają się bez dłuższego czekania na Wawel, mają zapewnione tanie noclegi i wyżywienie, oraz łatwość dojazdu na Sowiniec. Ponadto pielgrzymki te mogą bez żadnych trudności zwiedzać katedrę na Wawelu, skarbiec, dzwon Zygmunta, komnaty zamkowe, Smoczą Jamę, różne muzea oraz inne pamiątki i pomniki historyczne w Krakowie.

Kierownictwo nad sprawami związanemi z budową kopca spoczywa w rękach przedstawiciela Komitetu płk. dypl. Tadeusza Tomaszewskiego, natomiast biuro informacyjne i obsługę wycieczek uruchomił Polski Związek Turystyczny, pozostający pod dyrekcją Dr Bolesława Macudzińskiego. Informacje w terenie dotyczące zjazdu do Krakowa, otrzymać można w delegaturach Ligi Popierania Turystyki.

Stanisław Faecher



Nieprzerwanym strumieniem płyną rzesze pielgrzymów na Wawel



Fot. Światowid

CZTERY DNI NA STRYJU



Szypoty na Stryju Fot. B. Mierzwa



Przeprowadzanie kajaków przez płycizny Fot. B. Mierzwa

Zjechaliśmy z naszemi dwoma składakami do Turki nad Stryjem, która ma być punktem wyjściowym spławu tą rzeką do Dniestru. Na wstępie jednak czekało nas rozczarowanie, gdyż do rzeki jest z samej Turki dość daleko. Trzeba więc załadować nasze łodzie na wózki i udać się na poszukiwanie Stryja. Dopiero po blisko godzinnej jeździe, stajemy nad rzeką i możemy zmontować nasze łodzie.

W miejscu startu Stryj jest dość szeroki, ale płytki. Płynie w rozległej dolinie, po której dość gęsto rozsiane są szyby naftowe. Nie możemy jednak zbyt długo podziwiać okolicy, gdyż uwagę trzeba wytężyć i poświęcić ją niemal wyłącznie wodzie. Stryj, rzeka wybitnie karpacka, podobna na pierwszy rzut oka niemal zupełnie do Dunajca, wymaga wysokiej techniki, szybkiej orjentacji i zimnej krwi. Niski stan wody utrudniał nam jazdę z natury rzeczy nie łatwą.

Już po pierwszym kilometrze wiosłowania okazuje się skąd powstało nasze nieporozumienie, polegające na fakcie, że w Turce nie znaleźliśmy rzeki Stryja. Oto mijamy teraz z lewej strony potok Jabłonkę, który przepływa przez Turkę, a którego nie można identyfikować ze Stryjem. Stąd właśnie pochodzi omyłka w „szlakach wodnych Polski".

Niemal odrazu natrafiamy na szypoty i mielizny, na których — spowodu niskiego stanu wody — musimy ustawicznie wysiadać i łodzie przeprowadzać. Płycizny te ciągną się na dużych przestrzeniach. Szukając ciągle przejazdów na tak niskiej wodzie, mijamy most kolejowy i wylot tunelu, a następnie po przejściu wielkiej pętli drugi most i wjazd do tunelu. Pokonując ciężkie bystrza i szypoty dobijamy wreszcie do stacji kolejowej Jawora, skąd zasadniczo wycieczka powinna się rozpocząć.

Jazda odbywa się teraz bardzo wolno, ponieważ pochłonięci jesteśmy szukaniem nurtu i ciągłą obawą o całość naszych ciężko obładowanych łodzi. Prąd wody zmienia się — raz jest słaby, to znów miejscami — bardzo szybki. Około południa mijamy na lewym brzegu wieś Isale i pierwszy most linowy. W miejscu tem rzeka robi piękne zakole, jakkolwiek ciągle jeszcze Stryj jest bardzo płytki. Uderza nas nadzwyczajny spokój, panujący w tych stronach i zupełny zanik ruchu na mijanych drogach. Natomiast my w łodziach spokoju nie mamy, gdyż trzeba ciągle uważać na mielizny. W takich warunkach mija nam pierwszy dzień spływu, który kończymy pod wsią Kropiwnik Nowy, na lewym brzegu Stryja, na kilometrze 113-tym.

Następnego dnia także mamy jazdę spoczątku „z kamienia na kamień". Nagłe zakręty, liczne tamy naturalne, które żłobi swoim nurtem Stryj — dodają jeszcze emocji. Pierwsza przygoda poważniejsza zdarza nam się pod wsią Rybnik. Po przejechaniu długiego szypotu, odległość między łodziami wzrasta, „Szelma" jedzie pierwsza, wypada z zakrętu i z całą masą wody zjeżdża na tamę. Niema już czasu na dobicie do brzegu i oglądnięcie przeszkody. Załoga widząc wolny przejazd z prawej strony, kieruje się weń i wpada z metrowej wysokości między kamienie.

Łódź przechodzi szczęśliwie, ale silny prąd niesie ją znowu na duży kamień, przez który przelewa się woda jakby z wściekłością, że śmiał stanąć w poprzek jej nurtu. Ale i tę przeszkodę minęła nasza pierwsza łódź szczęśliwie, natomiast druga nie przechodzi tak łatwo. „Igraszka", która ma bardzo sztywną konstrukcję, wpada z większą siłą niż „Szelma" i mija brawurowo pierwszą przeszkodę. Osada pełna emocji myśląc, że po tej przeszkodzie droga już jest wolna, ogląda z ciekawością dopiero co pokonane miejsce, gdy groźny huk fal, rozbijających się o duży głaz, przywołuje ją do porządku. Niestety jest już zapóźno na objechanie dużego kamienia. Łódź z całym impetem najeżdża na niego, a jak się potem okazuje — nie wychodzi z tej przygody bez szwanku, gdyż łódź trzeba naprawiać.

Po naprawie ruszamy dalej. Prąd staje się coraz żywszy. Zdaje się więc nam, iż wjeżdżamy już w przełom Stryja, jednakże nieodpowiada to jeszcze rzeczywistości. Ustawicznie szukamy nurtu, czekając z upragnieniem ujścia Oporu, dopływu Stryja, od którego woda podobno będzie głębsza. Oczekiwanie skracamy sobie podziwianiem piękna krajobrazu, który miejscami przypomina Ojców fantastycznie wyszczerbionemi skałami. Przeważnie przepływamy w pobliżu wspaniałych lasów liściastych, które dodają przedziwnego czaru i tak już bardzo pięknym okolicom. Podziwiamy liczne stada dzikiego ptactwa, pomiędzy innemi piękne czarne bociany, nie bojące się wcale ludzi, co chlubnie świadczy o kulturze wsi tutejszej. Przejeżdżamy Dołchy, Podhorce z mostem linowym (nieoznaczonym w „szlakach wodnych") i zbliżamy się do Kruszelnicy (km 78), gdzie pozostawiamy za sobą most drogowy również nie oznaczony w „szlakach". Tamy natomiast określone w „szlakach wodnych" jako przejazdy trudne — mijamy nie wiedząc kiedy. Jeszcze parę kilometrów takiej jazdy i przed wsią Korczynem rozbijamy obóz na noc.

Trzeciego dnia wycieczki wyruszamy późno. Spodziewamy się, że nareszcie miniemy Opór i że wycieczka nasza, zatrzymana dotąd przez ciągłe szypoty i mielizny — nabierze wreszcie tempa i szybkości. Jednakże znowu rozczarowanie: woda nadal mała. Ciągłe mielizny powodują wysiadanie, a czasem nawet przeciąganie ciężkich łodzi. Tak mijamy Korczyn, gdzie spotykamy pierwszych letników. Odtąd już zauważyć możemy wzmagający się ruch nad brzegami Stryja.

Mijamy Synowódzko Wyżne i pierwszy prom linowy. Lina jego zwisa tak nisko, że dotykamy jej rękami. Zbliżamy się wreszcie do upragnionego Oporu. Po minięciu promu linowego, Stryj rozdziela się na dwa ramiona — jedziemy prawem i wkrótce jesteśmy na wodach Oporu. Opór w tem miejscu jest szeroki i wywołuje w nas zachwyt i zdziwienie, gdyż w porównaniu ze Stryjem zdaje się nam, że to Stryj wpada do Oporu, a nie Opór do Stryja. Pod kilometrem 70-tym, łączymy się ponownie z lewem ramieniem Stryja, poczem mijamy most drogowy i kolejowy.

Teraz Stryj przypomina zupełnie Dunajec. Wody szybko przelewają się przez liczne kamienie, o nurt jednak jest łatwiej spowodu głębszej wody. Jedziemy w szybkiem tempie, choć ostrożnie, bo zbliżamy się do kilometru 64-tego, oznaczonego w „szlakach wodnych" zapowiedzią głazów, trudnych do przejazdu. Jednakże wymieniony kilometr mijamy nie napotkawszy na żadne trudności. Dopiero dwa kilometry niżej usłyszeliśmy silny huk wody.

Ostrożnie zbliżamy się i widzimy zakręt, za którym cały Stryj zagrodzony jest kamienną tamą. Nurt niesie nas szybko na zagrodę, lecz nauczeni doświadczeniem dnia wczorajszego, nie widząc dokładnie możliwości przejazdu, dobijamy z trudnością do prawego brzegu i udajemy się na oględziny przeszkody. Okazuje się, że cały Stryj zamknięty jest dwoma tamami, tuż po sobie następującemi, a różnica poziomu wód jest wcale znaczna. Możliwy jednak wydaje się przejazd z prawej strony.

Osada „Szelmy" decyduje się na jazdę. Po przejechaniu pierwszej tamy, łódź mająca małą szybkość, została porwana bocznym prądem i zepchnięta z obranego kierunku na głaz. Jedynie tylko temu, że jeden z wioślarzy zdołał wyskoczyć na głaz i zepchnąć łódź na właściwy nurt, zawdzięczać było można, że wyjechała ona na spokojną już wodę. Był to najgorszy moment dla osady „Szelmy", która była o krok od doszczętnego rozbicia. Tak oto dała się nam we znaki druga i ostatnia przygoda, tym razem szczęśliwie, bez żadnych uszkodzeń łodzi.

Dlatego też drugiej łodzi nie chcieliśmy już narażać na niepewne losy przeprawy i spuszczamy ją ostrożnie na lince. Długo jeszcze potem komentujemy tę ciekawą przeszkodę, która okazała się bez porównania trudniejsza, niż najcięższe miejsca na Dunajcu. Od opisanych jazów na Stryju rozpoczyna się szczególnie piękny odcinek spływu. Płyniemy teraz wśród prostopadłych skał wychodzących wprost z rzeki, to znów koło wysokich brzegów podmywanych przez szybki nurt Stryja.

Na czwarty dzień wycieczki nie mamy już daleko do miasta Stryja. Płyniemy spokojnie, oglądając po drodze szereg malowniczych zakątków i wnet mijamy miasto Stryj. Spotykamy na brzegach liczne rzesze kąpiących. Woda tutaj głęboka, bez żadnych przeszkód podawanych w „szlakach wodnych". Rzeka tworzy jednak liczne zakręty, rozlewa się miejscami na dwie odnogi, któremi można śmiało spływać, zarówno lewą, jak i prawą. Ciągle jednak napotykamy na przemiały, przy których trzeba wysiadać i łodzie przeprowadzać.

Przed pierwszym mostem drogowym Stryj zwęża się, tworząc liczne zakręty. Na jednym z nich znajduje się tama, na którą prąd wody rzuca nasze składaki. Jednakże bez większych trudności mkniemy dalej. Po przejechaniu wszystkich mostów, zakładamy nareszcie stery tak bardzo upragnione. Posuwamy się teraz szybko naprzód. Od miasta Stryja rzeka jest częściowo uregulowana. Płyniemy licznemi zakolami, bez porównania piękniejszemi niż na Dunajcu pod Sączem; nurt jest szybki, głęboki.

Mijamy wreszcie Żydaczów, poniżej którego Stryj szeroki i głęboki płynie bardzo wolno, tworząc liczne zakola, przed któremi woda formalnie stoi w miejscu. Wiosłowanie staje się bardzo ciężkie i mimo starań, posuwamy się naprzód wolno. Dopiero pod wieczór wpływamy nareszcie na wody Dniestru pod wsią Zaleśćce, skąd płynąć będziemy jeszcze długo, aż do Okopów Św. Trójcy.

B. Mierzwa

Obóz nad Stryjem w Kropiwniku Nowym



KONSERWACJA I NISZCZENIE SZLAKÓW

Szlak średniogórski wyznakowany farbą, winien trwać w stanie użytecznym około pięciu lat, zaś szlak skalny około siedmiu. Czasokresy te jednak są zależne od szeregu czynników i wpływów, bądź mechanicznych lub też spowodowanych ręką ludzką.

Szlak, czy też znaki niszczeją przedwcześnie, przedewszystkiem wskutek niewłaściwego (a koniecznego nieraz w użyciu) materjału podkładowego, jakim jest: kora zbyt młodych świerków i modrzewi, butwiejące pnie w partjach rąbanisk, impregnowane słupy telefoniczne, przydrożne i płotowe, wreszcie ruchome piarżyska, żleby lawinowe i twarde porosty skalne. Specjalną uwagę należy zwracać na odcinki szlaków, wiodące przez młodniki świerkowe, gdyż drzewa dość szybko grubieją co powoduje pękanie i łuszczenie się znaków.



Wiadukt kolejowy pod Worochtą

Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K.

Najniebezpieczniejszym dla świeżo wytyczonego szlaku jest niestety sam człowiek, a więc niektórzy pasterze, robotnicy leśni, a wielokrotnie kłusownicy, przemytnicy i złodzieje drzewa, którym ruch na szlaku przeszkadza w „pracy". W dolinach, pośród osiedli, znaki niszczą zazwyczaj (zwłaszcza świeże znakowanie) dzieciaki wiejskie, zamazując je błotem lub zeskrobując.

Prawdziwie skutecznych środków zapobiegających tej niszczycielskiej akcji narazie niema. Częściowo możliwem jest ustalenie szkodników niszczących tabliczki drogowskazowe lub tyczki wskaźnikowe (często leżą one porozrzucane wśród okolicznych zarośli) natomiast schwytanie na gorącym uczynku człowieka niszczącego znaki należy nawet w pasie przygranicznym — do rzadkości. Po kilkakrotnej poprawie zniszczonych znaków, szkodnictwo zwykle maleje, względnie całkiem ustaje w miarę wzrostu zainteresowania okolicy nowym szlakiem. Ten właśnie sposób technicznego przetrwania okazuje się najlepszy.

Wreszcie niszczą turystyczny szlak niektóre przeręby lub ścinki lasów, jakoteż niszczeje on sam przez się, wskutek powolnego utleniania się składników farby i innych procesów chemicznych.



Wodospad Czarnej Wisełki pod Wisłą

Konserwacja szlaków turystycznych winna być prowadzona prawdziwie systematycznie. Każdy górski rejon gospodarczy powinien posiadać swój odrębny plan, a każdy szlak odrębną „metrykę", na którą składa się: długość szlaku i zużycie farb, ilość, jakość i rozstawienie tablic drogowskazowych, oraz tyczek wskaźnikowych (wraz z numerami), daty tyczenia, rewizyj i wszelkich zmian w kolorze, bądź w trasie, szczegółowy opis szlaku wraz z szkicem i profilem, jego krótka historja, oraz przeciętna frekwencja turystów w poszczególnych sezonach letnich oraz zimowych. Osobno należy wyszczególnić odcinki szlaku specjalnie narażone na niszczenie i jego powody, jakoteż wymienić trzeba najmylniejsze punkty trasy. Wreszcie przy szlakach skalnych, bezwzględnie winna być wymieniona ilość, jakość i rozłożenie ubezpieczeń wraz z datami sprawdzania.

Plan urządzania szlaków w odcinku średniogórskim zależy od programu gospodarki leśnej w danym terenie, a mianowicie od kolejności wyrębów w partjach szlakowych. Liczyć się trzeba także z ewentualnemi przerzuceniami dróg ściągowych. Na opracowanie szlaku mają wpływ projektowane w danej okolicy schroniska, jakoteż zazębiające się szlaki sąsiednich rejonów turystycznych.

Metoda konserwacji szlaków zależy od ich klasy (szlaki główne, warjanty szlaków głównych, szlaki dojściowe, łącznikowe i dalekobieżne) oraz frekwencji. Szlaki dłuższe (np. ponad 20 km) rewiduje się zazwyczaj odcinkami, uwzględniając w pierwszym rzędzie najpopularniejsze zpośród nich. Szlaki krótsze (dojściowe), bądź o specjalnym charakterze (łącznikowe) kontroluje się w całości. Jeśli dwa szlaki biegną na pewnej przestrzeni razem — wówczas, korzystając ze sposobności kontroli jednego, kontroluje się na wspólnym odcinku również szlak drugi.

Szlaki dojściowe oraz popularniejsze odcinki szlaków głównych (ewentualnie i dalekobieżnych) rewiduje się zazwyczaj co 2 lata. Warjanty szlaków głównych, szlaki łącznikowe itp. — co 3—4 lata. Tyczki wskaźnikowe ponad górną granicą lasów, oraz w punktach szczególnie mylnych, winny być kontrolowane co roku.

Należy unikać przy konserwacji zbyt długich odstępów kontrolnych. Powoduje to bowiem nietylko niemal całkowite zniszczenie szlaków i konieczność zupełnego ich przeznakowywania, lecz przedewszystkiem hamuje ruch turystyczny w dawnej partji górskiej.

W razie nieprzerywanej rewizji kilku krótszych szlaków o różnych barwach (jeden za drugim), wskazane jest użycie t. zw. „czworaków", które sporządza się przez zlutowanie 2 dwojaków wspólnym uchwytem, a które wybitnie usprawniają i przyspieszają pracę, umożliwiając w każdej chwili użycie któregoś z trzech kolorów farb (prócz białej), bez jakichkolwiek dodatkowych czynności.

Zalecić można również używanie małych znaków malowanych na cienkiej i giętkiej blasze (po kilka z każdego koloru). Wrazie napotkania zniszczonego znaku w ważniejszym punkcie, na nierewidowanym w danym czasie szlaku, przybija się na drzewie blaszany znaczek odnośnego koloru, zastępujący z powodzeniem i nawet przez dłuższy czas — znak prawdziwy.

Każdy plan urządzenia szlaków powinien również obejmować szlaki projektowane na przyszłość i zgóry przewidywać ich barwę. Zapobiega to brakom i niezgodnościom w wydawanych w międzyczasie mapach oraz kształtuje należycie logiczny i systematyczny rozkład barw szlakowych w całym odcinku gospodarczym.

Jeśli w jakimś rejonie turystycznym łączy się kilka szlaków dojściowych i łącznikowych (tyczonych różnemi kolorami i zdążających w zgodnym kierunku) w szlak jednokolorowy o długości ponad 30—40 km, wówczas powstaje typowy szlak dalekobieżny, zdążający zazwyczaj ku celowi przez szereg grzbietów, szczytów i dolin. Pozatem szlakami dalekobieżnemi są z natury rzeczy szlaki główne i ich warjanty, niekiedy i międzynarodowe a więc długie szlaki łącznikowe (np. Babia Góra—Tatry).

Typowe zatem obecne szlaki dalekobieżne nie są zazwyczaj szlakami pierwotnemi, lecz wtórnemi, nie są celem, lecz środkiem do likwidowania nadmiernej ilości krótkich szlaków, a przedewszystkiem nadmiernej i zagęszczonej ilości kolorów, powodującej dezorjentację w mapach i przewodnikach, a tem samem wśród mniej wprawnych turystów. Wreszcie szlaki dalekobieżne zmniejszają koszt konserwacji, zwłaszcza w dziale tablic drogowskazowych, oraz usprawniają rozkład barw szlakowych w odcinku, oczyszczając pole pod ewentualne projektowanie nowych szlaków.

Jak z powyższego wynika — już przy projektowaniu wszelkich szlaków dojściowych oraz większości łącznikowych, a przedewszystkiem przy zakładaniu podstawowej sieci szlaków w obszarach jeszcze niezagospodarowanych, należy w pierwszym rzędzie brać pod uwagę moment dalekobieżności, obliczając tem samem i zakładając sieć „na wyrost". Unika się przez to w przyszłości wielu debat, zmian i poprawek.

Podstawami konstrukcyjnemi szlaku dalekobieżnego są choćby najskromniejsze punkty noclegowe, w odstępach najwyżej 10—11 godzin. Tyczenie rozkłada się zazwyczaj na odcinki, z których każdy stanowi pewną zamkniętą całość, a więc usuwa się go chwilowo na jakimś wybitniejszym szczycie, przełęczy, lub w zamieszkałej miejscowości. Podobnie rozkłada się na części — konserwację.

Szlaki dalekobieżne, jako przekształcające popularną turystykę, jedno względnie dwudniową (t. zw. „niedzielną") — w masowe, turystyczne wielodniowe wędrówki górskie i z tego powodu nie zwracające uwagi przeciętnej rzeszy turystycznej — należy specjalnie troskliwie i umiejętnie propagować.

Władysław Midowicz

KRONIKA TURYSTYCZNA

WEZWANIE DO CZYTELNIKÓW

Administracja »Turysty w Polsce« prosi usilnie wszystkich reklamujących, oraz podających zmiany adresów, aby zechcieli podawać swą przynależność klubową, i to nie tylko podając Towarzystwo do jakiego należą, ale także klub zrzeszony w P. Z. N. lub P. Z. Kaj., względnie Oddział (Koło) P. T. T. Zaniedbywanie tego, utrudnia administracji szybkie załatwienie reklamacyj.

INWESTYCJE TURYSTYCZNE

NAPRAWA ŚCIEŻEK W TATRACH. Pol. Tow. Tatrzańskie przeprowadziło w b. r. kapitalną naprawę odcinków niektórych górskich szlaków turystycznych w Tatrach Polskich o szczególnie silnej frekwencji. W szczególności został zbudowany nowy odcinek „magistrali turystycznej P.T.T." od Zawratu popod Turnię Kołο, omijający dawne usypisko i biegnący trwałą i wygodną trasą ku dol. Pięciu Stawów Polskich. Również część szlaku przez przełęcz Szpiglasową doznała zasadniczej naprawy. W ciągu b. r. odnowiono szereg kładek na potokach górskich oraz przystąpiono do opracowania trwałej przebudowy odcinka szlaku z dol. Pięciu Stawów przez Świstówkę i Opalone ku Morskiemu Oku.

Zostały również sprawdzone i uzupełnione wszystkie metalowe ubezpieczenia, klamry, łańcuchy, drabinki i poręcze na szlakach skalnych. Roboty te, wraz z czerwcowem przetorowaniem w masach zalegającego śniegu przejścia na nowym szlaku na Zawracie, pociągnęły za sobą znaczne koszta. Z tego też względu uznać należy z wdzięcznością pomoc okazaną P.T.T. przez Zarząd Lasów Państwowych w Zakopanem, który ze swej strony przystąpił do naprawy szeregu szlaków pieszych w terenie Regli zakopiańskich (np. przepięknej „Ścieżki nad Reglami" i dojść do niej) oraz najważniejszych dróg w dolinach reglowych; najpoważniejszemi pracami jest tu rozpoczęta już naprawa drogi w dol. Kościeliskiej od jej ujścia do Bramy Kraszewskiego oraz naprawa mostków na Drodze pod Reglami. Prace zarządu Lasów Państwowych naprawiają przedewszystkiem zniszczenia i szkody, spowodowane na szlakach tatrzańskich zeszłoroczną klęską powodzi. (mil)

PODOLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE — Oddział w Czortkowie — udostępniło dla turystów zwiedzanie groty gipsowej w Uhryniu koło Czortkowa (6 km) za opłatą 20 groszy od osoby. Młodzież i wycieczki szkolne płacą połowę. Groty te posiadają kilka dużych sal podziemnych i stanowić mogą znaczną atrakcję dla turystów.

Dla wygody turystów zostało otwarte schronisko na dziesięć łóżek w zamku czortkowskim, z którego można korzystać za opłatą 1.— zł. Młodzież, wycieczki szkolne i członkowie Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego korzystają z 50%-wej zniżki.

Informacyj udziela i bilety sprzedaje Biuro Informacyjne Oddziału Czortkowskiego w Czortkowie przy ul. Mickiewicza 91.

RÓŻNE

W ARTYKULE P. MIAZGOWSKIEGO p.t. Turystyka wodna w Polsce, zamieszczonym w numerze 5-tym „Turysty w Polsce" zakradła się pewna nieścisłość, którą wypada sprostować. Oto „Przewodnik po Wiśle" dla turystów wodnych, o którym mówi autor, ukazał się nie nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, lecz nakładem Spółki Książnica Atlas, zaszczytnie znanej na polu wydawania szeregu publikacyj turystycznych.

DR. TADEUSZ SMOLUCHOWSKI, długoletni zasłużony prezes Oddziału Poznańskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, należący do czołowej grupy taterników starszej generacji, który m. in. dokonał wspólnie z przedwcześnie zmarłym bratem swym śp. dr. Marjanem Smoluchowskim szeregu pierwszych wejść w Dolomitach Tyrolskich i Alpach, jeden z pionierów sportu narciarskiego w Polsce, — na 50-tą rocznicę swego pierwszego wejścia — wszedł w sierpniu 1935 r. na Świnicę od Zawratu. Jest to w polskim świecie wysokogórskim bodaj pierwszy tego rodzaju jubileusz. Dr. Smoluchowski, mimo swego złotego jubileuszu turystycznego, czuje się młodym na ciele i duchu i rok rocznie podejmuje wycieczki wysokogórskie. J. St.

JESZCZE O „ALPACH PODKRAKOWSKICH". W ostatnim numerze „Turysty w Polsce", ukazał się artykuł J. A. Szczepańskiego, pod tytułem „Alpy Podkrakowskie", który



Turnia „S. T. A. Z. S." w dol. Bętkowskiej

nietylko spełnił zadanie propagandowe, tych krajobrazowo ciekawych okolic, lecz także zainteresował ich stałych bywalców, amatorów wspinaczki skalnej.

Z uznaniem powitano myśl, wydania przewodnika wspinaczkowego tych okolic, tak że inicjator może liczyć na częściowe dostarczenie materjału do tegoż.

Opisując zalety wspinaczkowe, doliny Bętkowskiej, autor zwrócił uwagę na ciekawy twór skalny, luźno stojący w dolinie, w kształcie smukłego obelisku, ostro zakończonego, wysokości około 25 m. Igła ta nazwana przez członków sekcji taternickiej A.Z.S.-u krakowskiego, inicjałami sekcji „STAZS", po bezskutecznych atakach przez najlepszych wspinaczy-taterników doczekała się jednak pokonania, a to w r. 1932, przez M. Pauly'ego, który wraz z partnerem A. Górką (obaj z krak. Ymki) pierwszy wdarł się na szczycik. Wyjście to zostało jeszcze dwukrotnie powtórzone, a to w następnym roku przez K. Paszuchę i zwycięzcę, a w zeszłym roku przez K. Paszuchę, Z. Molędę i podpisanego.

Dla zainteresowanych, podajemy opis drogi:

Wejście od tyłu turniczki, gdzie teren najwyżej pod jej ściany podchodzi. Wspinając się kilka metrów w lewo, wskos ku górze, osiągamy łatwo wierzchołek filarka (F), jakby przylepionego do krawędzi dwóch ścian turniczki, tworzącego narożnik. Ze szczytu filarka, który jest dobrem stanowiskiem do asekuracji, prowadzący obniża się o 2 m, zesuwając się w rysie, jaką tworzy filarek ze ścianą. Obniżywszy się wbijamy hak nad głową i przesuwamy się na rękach, w lewo, po wyraźnym poziomym trawersie, (nadzw. trudno) którym już z użyciem nóg, dochodzimy prawie do końca ścianki. Ztąd wprost w górę pionową i kruchą ścianką trudno na wybitny stopień (S.) (wygodne miejsce do wbicia haka). W końcu już mniej stromą ścianką (b. krucho) na szczyt. Zjazd z pętli (miejsce zaczepienia wskaże stara pętla) na stronę tylną, gdzie ścianka jest najkrótszą, 15 m, częściowo wolno w powietrzu, a gdy lina się skończy, należy się „przesiąść" na ściankę, z której jeszcze kilka metrów w dół na ziemię.

Tadeusz Marcinkiewicz

Z TURYSTYCZNEGO SEZONU TATRZAŃSKIEGO. Piękna pogoda czerwcowa nie ujrzała wielu turystów i taterników w górach. Wyjątkowo zimny maj tegoroczny odstraszał i od czerwca. W lipcu zapanowała pogoda naogół niestała i przeważnie pochmurna, dla turystycznych celów niezbyt pomyślna, chociaż skąpa w opady. Ruch turystyczny tak po północnej jak i po południowej stronie Tatr rozpoczął się późno i potoczył leniwie. Dopiero ku końcowi miesiąca dało się zauważyć ożywienie, niewątpliwie spowodowane zbliżającem się „Świętem Gór". W tym też dopiero czasie ożywił się także ruch taternicki, który może już zapisać jako swe tegoroczne zdobycze, nowe drogi w Żabim Mnichu, Mięguszowieckim Szczycie nad Czarnym, Buczynowych Turniach itp. Najlepszą z dotychczasowych zdobyczy jest nadzwyczaj trudne i niebezpieczne przejście północnej ściany Małego Młynarza, dokonane przez Z. Korosadowicza i J. W. Żuławskiego. Wypadków taternickich też w tym okresie już nie brakowało, na szczęście wszystkie zakończyły się szczęśliwie. (Jaszcz)

ILE NIEDŹWIEDZI ŻYJE W POLSKICH KARPATACH? Pol. Związek Stow. Łowieckich podał do wiadomości stan niedźwiedzi w dniu 1. stycznia 1935 w poszczególnych łowiskach. Na ogólną liczbę ok. 275 niedźwiedzi, żyjących dziko w lasach Polski, jedynie ok. 15 sztuk przebywa na naszych kresach wschodnich; reszta, tj. 260 sztuk żyje w naszych Karpatach, z czego 4 sztuki liczy się na Tatry Polskie. Pozostałe 256 sztuk dzieli się następująco: 141 sztuk mieszka w dobrach prywatnych (lasy: Firmy „Godula", Metropolji lwowskiej gr.-katolickiej, Fundacji Skarbkowskiej, Spółki „Silvinia", w dobrach bar. Groedlów), zaś 115 sztuk na terenie Lasów Państwowych (150.000 ha). Ze względu na ściśle przestrzegany czas ochronny w polowaniu na niedźwiedzie i ostre tępienie kłusownictwa, w bież. roku notowany jest lekki przyrost powyższego stanu przez uwzględnienie przyjścia na świat tegorocznych niedźwiedziątek. W czerwcu br. przy Zw. Pol. Stow. Łowieckich powstała osobna „Sekcja Ochrony Niedźwiedzia", która wypracowała racjonalne postulaty w tej dziedzinie do kompetentnych czynników państwowych. (w. m.)

OLIMP — PARKIEM NARODOWYM. W bież. roku rozpoczął się w Grecji silny ruch za organizacją w grupie górskiej Olimpu (2985 m n.p.m.) — parku narodowego, na wzór tego rodzaju parków we Włoszech. Ruch turystyczny pieszy i narciarski ma tam być nadal popierany (przewidziana rozbudowa sieci schronisk górskich) przy jednoczesnem pilnem przestrzeganiu nietykalności przyrody masywu w jego zabytkach ożywionych (fauna, flora) i nieożywionych. Projektuje się przytem urządzenie u podnóża grupy Olimpu łańcucha uzdrowisk, ośrodków ruchu turystycznego

oraz zdrojowisk leczniczych (wykorzystanie licznych źródeł mineralnych.). w. mil.

OD PEWNEGO CZASU w czasopismach perjodycznych oraz dziennikach polskich a także w informacjach agencyj telegraficznych, pojawia się powtarzana na różne sposoby wiadomość o projektowanej budowie obserwatorjum meteorologicznego i astronomicznego „na najwyższym szczycie Czarnohory — na Rozśpiewanym Szczycie", przyczem wysokość szczytu podawana jest na ok. 2100 m n.p.m. Niepojęte wprost jest, jak może rozchodzić się w wydawnictwach naszych wieść o budowie obserwatorjum tego na szczycie, który wogóle nie istnieje, gdyż ani szczytu o nazwie takiej w grupie Czarnohory niema, ani żaden wierzchołek w tym masywie nie przekracza wysokości 2058 m (jest to wysokość Howerli, która jest najwyższym szczytem całych polskich Karpat Wschodnich). Obserwatorjum zaś ma być budowane na szczycie Pop Iwan (2026 m). Wydział Turystyki Min. Komunikacji rozesłał sprostowanie, kładące tamę rozszerzaniu fantastycznych i błędnych informacyj o „Rozśpiewanym Szczycie". (mil)

PIŚMIENNICTWO

„TATERNIK". Organ Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Zeszyt 6 (lipiec 1935 r.). Wakacyjny zeszyt „Taternika" zamknął XIX rocznik tego jedynego wysokogórskiego czasopisma w Polsce, którego ciągły rozwój wyraża się choćby w systematycznem zwiększaniu objętości pisma. Ostatni zeszyt przynosi m. i. wstępne informacje o polskiej wyprawie w Kaukaz, pokaźny dział „skalnych dróg", kroniki i t. p. M. Zajączkowski w żartobliwym tonie opisuje swą wyprawę zimową na Pośrednią Grań od północy, odbytą wspólnie z prof. Marjanem Sokołowskim, dzisiejszym kierownikiem wyprawy na Kaukaz. J. A. Szczepański zastanawia się nad głównemi zadaniami, jakie oczekują obecnie Klub Wysokogórski: jednemi z najważniejszych prac Klubu powinna być opieka nad młodzieżą taternicką oraz pielęgnowanie egzotycznej działalności odkrywczej. Zeszyt zamyka dział „Z piśmiennictwa".

„PARK NARODOWY W PIENINACH I SŁOWACKI REZERWAT PRZYRODNICZY W PIENINACH". Warszawa 1935. Pod powyższym tytułem ukazał się nakładem Instytutu Badawczego Lasów Państwowych w Warszawie protokół wspólnych obrad polskiej i czechosłowackiej Komisyj pogranicznego górskiego parku narodowego w Pieninach, odbytych w Krakowie w dniach 8 i 9 stycznia 1934 r. Wydawnictwo ukazało się w językach polskim, czeskim i angielskim, zawiera materjał ilustracyjny oraz wyraźną i pouczającą mapę pienińskiego Parku Narodowego po polskiej i czechosłowackiej stronie Dunajca. (mil)

SZYMBORSKI STANISŁAW — WISŁA, przewodnik dla turystów wodnych. Str. 20 — 43 mapki. Cena zł. 6.— Lwów, Książnica-Atlas. Książka powyższa jest pierwszą próbą zapełnienia dotkliwej luki w naszem piśmiennictwie turystycznem, jaką stanowił dotychczas brak turystycznych map wodnych, próbą ze wszechmiar udałą. Oparta w układzie i wykonaniu na najlepszych wzorach zagranicznych, przynosi chlubę zarówno autorowi jak i wydawcy. Cały szlak Wisły od Oświęcimia do morza podzielony został na 43 odcinków. Na każdej mapce bieg Wisły zorjentowany jest od dołu arkusza ku górze, a zatem zgodnie z kierunkiem jazdy. Mapki są wykonane w podziałce 1:80.000 i w 3 barwach: niebieskiej dla wody, czarnej dla sytuacji, czerwonej dla szczegółów żeglarskich i turystycznych. Prócz części rysunkowej mapki zawierają zwięzły opis szlaku i najciekawszych zabytków.

Ponadto przewodnik zawiera mapę przeglądową Wisły w podziałce 1:2,500.000, planik portu Gdyńskiego i uwagi ogólne o Wiśle, zebrane w następujące rozdziały: rodowód, krajobraz, rys geologiczny, świat ryb, folklor, przepisy wodne.

Drobne usterki i omyłki dadzą się z łatwością uniknąć w następnych wydaniach.

Autor zapowiada wydanie podobnych przewodników dla innych rzek polskich, najbliższego dla Dunajca z Popradem.

„BUDOWA KAJAKA ŻAGLOWEGO TYPU „P7" — KONSTRUKCJI INŻ. M. PLUCIŃSKIEGO — CENA ZŁ. 4.50.

By zaradzić brakowi taniego i dobrego sprzętu żeglarskiego Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego zaczął badać różne typy kajaków żaglowych zarówno zagranicznych jak i projektowanych przez naszych konstruktorów. Po szczegółowem przestudjowaniu i wypróbowaniu typów najbardziej odpowiednich dla naszych warunków zarówno wodnych jak i materjalnych Państwowy Urząd WF i PW przyjął typ kajaka żaglowego (giga) konstrukcji inż. M. Plucińskiego. Ten typ kajaka, ochrzczony mianem „P7" posiada 7,5 m², ożaglenie slupowe, długość pudła 5 m, największą szerokość 1,03 m, zanurzenie 12 cm, a z wypuszczonym mieczem 60 cm. Mimo, że pod względem wymiarów mało różni się on od kajaka wiosłowego, posiada jednak wszystkie cechy dobrej żaglówki, dzięki specjalnemu kształtowi dna oraz zastosowaniu miecza. Jednocześnie daje się użyć jako łódź wiosłowa „hamburka". Duże ożaglowanie pozwala wykorzystać bardzo słabe wiatry a w razie silnego wiatru, przy zarefowanym grocie a nawet zwiniętym foku, kajak ten nie traci zdolności żeglowania i pozostaje czuły na ster. Przy pełnem ożaglowaniu kajak jest nawietrzny t. zn. ma tendencję ustawiania się dziobem do wiatru, co przy błędnym manewrze, zwłaszcza u początkujących żeglarzy, zapobiega wywróceniu się. Zasadniczem ożaglowaniem dla kajaka „P7" jest ożaglowanie gaflowe (ze względu na możność transportu koleją) dla kajaków regatowych może być użyte ożaglowanie typu „Marconi".

Przed użyciem kajaka jako łodzi wiosłowej (hamburki) przymocowuje się do burt zapomocą śrub motylkowych odsadnie z dulkami, na skrzynce mieczowej umieszcza się siodełko, na podłodze — oparcie do nóg. Wewnątrz kokpitu mogą nocować 2 osoby, ochronę od deszczu uzyskuje się przez zrobienie prowizorycznego namiotu z żagla, odpowiednio złożonego i przewieszonego przez bom. W końcu nadmienić należy, iż ze względu na wspaniałe wprost jego zalety Polski Związek Kajakowy proponuje go jako typ międzynarodowy.

Podręcznik budowy kajaka żaglowego „P7" wydała Główna Księgarnia Wojskowa ilustrując go bogato fotografjami i plikiem planów konstrukcyjnych umożliwiających każdemu jako tako obeznanemu z warsztatem stolarskim jego budowę. W ten sposób w typie kajak „P7" żeglarze nasi otrzymują pełnowartościową łódź żaglową przy jednocześnie niezwykle taniem jej wykonaniu (około zł. 200.—). Należy wyrazić nadzieję, iż „P7" zarówno jako łódź turystyczna jak i szkolna dla żeglarzy i klubów wodnych odegra dużą rolę.

M. PODHORSKA-OKOŁÓW: KAJAKIEM Z WARSZAWY, str. 200 + 1 mapa i rozkład jazdy kolei, autobusów i statków. Cena zł. 5.50, Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa.

Wzorowo opracowana i pięknie napisana książka znanej turystki obejmuje opis 26 rzek i grup jeziornych oraz 60 wycieczek jednodwu- trzy- i czterodniowych w promieniu około 200 km dokoła Warszawy.

Oprócz szlaków uczęszczanych, zawiera szereg nowych i dotąd nieopisanych, oprócz położonych w pobliżu stolicy, kilka dalszych jak np. Brdę, Pissę i Pilicę.

Wszędzie podany jest dokładny opis trasy, z jej przeszkodami i udogodnieniami, podane są punkty noclegowe, dalej ceny przybliżone wycieczki łącznie z koleją, autobusem czy statkiem, a nawet furmanki, według cen wytargowanych przez autorkę podczas własnych wypraw. Do książki dołączony jest spis przystani wioślarskich na opisanych trasach, lista zabytków krajoznawczych, mapa całego terenu w skali 1:600.000 oraz rozkład jazdy kolei, autobusów i statków na sezon letni 1935 r.

Przewodnik odda turystom wodnym nieocenione usługi.

SPORT WODNY, przynosi w nr. 7 m. i.: piękny artykuł Tomy'ego: „O dobre obyczaje Turystyczne", Cz. Petelenza o przygotowaniach żeglarzy niemieckich do Olimpjady, R. Niewiadomskiego opis powrotu „Temidy I" z Visby do Gdyni w czasie sztormu.

W nr. 8. J. Łukiewicz omawia wyniki Konkursu Kajakowego Polskiego Radja „Z wody na wodę"; zwraca uwagę na skromną liczbę zgłoszeń i na różne niewłaściwości w sposobie uprawiania turystyki wodnej.

W nr. 9. M. Podhorska-Okołów opisuje wycieczkę wiosenną na Jeziorkę, zakończoną wywrotką na zaporze z drutu kolczastego, którą jakieś bezmyślne ręce zagrodziły rzekę.

CANOE A KAJAK, organ czechosłowackiego związku kajakowego, zawiera w nr. 1. wrażenia z pobytu w Kolumbji przewodniczącego czechosłowackiego związku, gen. Klecandy, którego rząd Kolumbijski zaprosił w ub. r. na reorganizatora armji Kolumbijskiej.

OESTERREICHISCHER KAJAKSPORT, organ austrjackiego związku kajakowego w nr. 1. H. Gameritter pisze o subtelnościach jazdy górskiej. Autor, znany kajakowiec alpejski, kładzie nacisk na utrzymanie dużej szybkości własnej przy pokonywaniu odwojów w korycie otwartem. Opisuje metodę jazdy w korycie zablokowanem, jeżeli promowanie jest niemożliwe, zasadzającą się na zwrocie dokoła wiosła, opartego o skałę.

Nr. 2 poświęcony jest w całości slalomowi kajakowemu. Ten nowy rodzaj zawodów kajakowych narodził się w r. 1932 w Szwajcarji i podobnie jak slalom narciarski, odznacza się tem, że ocena zawodnika zależy nietylko od szybkości, lecz także od zręczności jazdy. Obecnie zawiązał się w łonie IRK komitet (Comité International de Slalom), złożony z delegatów Szwajcarji, Austrji, Francji, Niemiec i Polski, który ma zająć się ułożeniem regulaminu slalomowego.

VSF.-MITTEILUNGEN, organ szwajcarskiego związku kajakowego, przynosi w nr. 1/2 opis spływu Tybrem: rzeka jest bardzo ciekawą krajobrazowo, jednak ma w lecie mało wody. We Włoszech jest wymagana kaucja celna, wynosząca 310 lir od kajaka.

CAMPING, organ francuskiego związku kajakowego i francuskich klubów campingowych, przynosi w numerze 2. projekt organizacji stacyj kajakowych we Francji, opis campingu na Maderze i w Portugalji, opis jezior belforckich. Nr. 3 przedstawia historję i stan obecny ruchu campingowego w Anglji. Twórcą jego był gen. Baden-Powell, ojciec skautingu; pierwszy klub campingowy powstał w r. 1901. Obecnie The Camping Club of Great Britain and Ireland liczy 6000 członków, 18 oddziałów prowincjonalnych i sekcje: automobilową, kajakową i górską. Tenże numer zawiera szereg informacyj o szkolnych

Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 7 LIPIEC 1935 Rok I

TURYSTA W POLSCE

Adres Redakcji: Kraków, ul. Piłsudskiego 19

BEZPŁATNY MIESIĘCZNIK DLA CZŁONKÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO, POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO I POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO. REDAKTOR STANISŁAW FAECHER

schroniskach wycieczkowych na wyspach brytyjskich: liczy ich Anglja przeszło 200, Szkocja 39, Irlandja 8. Ponadto przynosi plan najlżejszego namiotu angielskiego „Itisa", wagi 820 gr.

WYDAWNICTWA P. Z. N. — publikacje:

Informacyjny Kalendarz Narciarski PZN. cena dla niecziłonków zł. 2.50.

Kurs Jazdy na Nartach — St. Faecher, wydanie I — cena zł. 2.20.

Narciarska zaprawa biegowa i skokowa — por. A. Kasprzyk i B. Czech, cena zł. 3.50. — dla klubów zrzeszonych cena zł. 3.—.

Podręcznik Narciarski — inż. A. Bobkowski, cena zł. 4.50.

Przewodnik narciarski po terenach Karpat wschodnich — M. Dudryk, cena zł. 1.—.

Przewodnik Narciarski PZN. tom III. „Bieszczady" — prof. dr. Z. Klemensiewicz, cena zł. 2.50.

Regulamin zawodów narciarskich PZN., cena zł. 1.—.

Regulamin międzynarodowych zawodów narciarskich FIS z tabelami skoków i biegów, cena zł. 2.50.

Rocznik PZN. „Narciarstwo Polskie" rok 1925, cena dla członków PZN. zł. 6.—. — cena dla niecziłonków, zł. 8.—.

Rocznik PZN. „Narciarstwo Polskie" rok 1927, cena dla członków PZN. zł. 6.—. — cena dla niecziłonków, zł. 8.—.

Rocznik PZN. „Narciarstwo Polskie" rok 1929, cena dla członków PZN., zł. 9.—. — cena dla niecziłonków, zł. 11.—. — w opr. dla czł. PZN., cena zł. 12.—. — w opr. dla niecziłonków, cena zł. 14.—.

WYDAWNICTWA TOW. KRZEWIENIA NARCIARSTWA:

„Przewodnik Narciarsko-Turystyczny po okolicach Krakowa" opracował Dr. Stanisław Leszczycki, cena zł. 1.—.

„Krótki przewodnik narciarski po okolicach Lwowa" opracował Dr. Adam Zieliński, cena zł. —.80.

„Instrukcja dla prowadzenia obserwacyj śniegowych" opracował Dr. L. Bartnicki i Dr. St. Leszczycki, cena zł. 0.60.

„Wypadki narciarskie" opracował prof. Dr. Z. Klemensiewicz, cena zł. 0.50.

„Jak zostać narciarzem" opracował Dr. Adam Zieliński, cena zł. 0.75.

„Zima w Polsce" zesz I. Karpaty wschodnie i zesz. II. Karpaty Zachodnie wraz z Tatrami (w języku polskim, angielskim, francuskim, niemieckim i węgierskim), cena łączna zł. 1.—.

„Kurs jazdy na nartach" wydanie II, St. Fächer, cena zł. 4.—.

Narciarskie Mapy Plastyczne: 1. Babia Góra, 2. Gorce i Beskid Wyspowy, 3. Grupa Pilska, Wielkiej Raczy i Baraniej Góry, 4. Beskid Śląski i Mały, 5. Czarnohora z częścią Beskidu Huculskiego. Cena każdej mapy zł. 1.—



Cerkiew drewniana w Hrebenowie nad Oporem Ze zbiorów Wydz. Tur. Min. Kom.

WYDAJĄ: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE, POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI I POLSKI ZWIĄZEK KAJAKOWY. – REDAGUJE KOMITET W SKŁADZIE: DR. A. BOBER (P. Z. KAJ.), ST. FAECHER (P. Z. N.), PROF. DR. W. GOETEL (P. T. T. – PRZEWODNICZĄCY), H. GROSMAN (P. Z. N.), PROF. A. HŁAWICZKA (P. Z. KAJ.), J. A. SZCZEPAŃSKI (P. T. T.)
DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE, UL. PIŁSUDSKIEGO